Z pod serca.

K. Laskowski.
(El.)

Z POD SERCA.

CZĘŚĆ I.

WARSZAWA.
Nakład i druk E. Skowrońskiego,
Nowy-Świat 43 (Wodewil).
(Telefonu № 1598).

1899.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава. — 12 Марта 1899 г.

*
* *

Czy życie prześmiać, czy przeszlochać —
Iść cierniem, czy przez kwieć!
Ukochać! Trzeba coś ukochać!
Coś trzeba w sercu mieć!

Trzeba mieć w duszy, na głębinie,
Kochania jasną skrę!
Z nią iść przez życie! A gdy minie,
Choć po kochaniu... łzę!

Ukochać trzeba coś, ukochać —
Trzeba dać sercu bić!
Milej z kochaniem dni przeszlochać,
Niż z pustką śmiechem żyć!

CHCIAŁBYM...

Chciałbym, by wszyscy ludzie na świecie
Mieli kęs chleba choć czarny,
Jedną koszulę choćby na grzbiecie,
A w piersiach — ogień ofiarny!

By każdy wielbił ojczyste strony,
Tak ten, co klęka przed krzyżem
Jak ten, co w wschodnie gwiazdy wpatrzony
Nie gardził drugich pacierzem.

By zaprzestała raz ludzka mowa
Klątw i złorzeczeń już szerzyć,
A wszyscy chcieli w te wzniosłe słowa
„Kochaj bliźniego”... uwierzyć!

ZE WSZYSTKICH PIEŚNI...

Ze wszystkich pieśni, które ludzkość śpiewa
Nad łzą wylaną, lub łożem boleści,
Ta tylko pustem echem nie rozbrzmiewa
I zapomniana nie ginie bez wieści,
Gdy dźwięk jej rzewny z ludzkich mózgów cieśni
W piersi się przedrze i serca zniewoli,
A słuchacz, czynem spełniając treść pieśni,
Pomocną rękę podaje niedoli...

WIECZNIE TOŻ SAMO

Wiecznie toż samo widzimy nad głową:
Też same gwiazdy, księżyce i słońca
Ciągle się toczą drogą jednakową
W przestrzeń bezmierną, bez kresu i końca...

Człowiek się tylko jeden w pętach miota,
Choć ma utartą ścieżkę do przebycia;
Wieczna mu piersi rozsadza tęsknota
Szukać dróg nowych, by zgłębić treść życia!

NIE SŁUCHAJ PIEŚNI...

Nie słuchaj pieśni w twardej życia doli,
Jeśli ci rozpacz i zwątpienie pieje —
Co o męczeńskiej śniąc aureoli,
Osłabia wiarę w siły i nadzieje.

Gdy ciągła boleść z życiem się zespoli,
Już od jej razów dłoń twa nie omdleje,
Lecz na pociski pierś nadstawisz śmiało
Ogrzaną sercem, co nigdy nie drżało!

Nie słuchaj pieśni tej, bo ona kłamie,
Sącząc do duszy jad zwątpień złowieszczy,
Co serce słabi i hart woli łamie,
Niecąc w twych piersiach prąd rozpacznych dreszczy!

Ale do czynu wznieś wytrwałe ramię,
I próżno z oczów nie roń łzawych deszczy!
Wzrokiem pogodnym patrz, zkąd boleść kroczy,
I w twarz jej spojrzyj, a odwróci oczy.

Nie słuchaj pieśni, ni tych Wajdelotów,
Co przed posągiem ukląkłszy Nirwany,
Z twarzą pochmurną a sercem Helotów,
Łzą wymuszoną chcą zabliźnić rany...

Lecz na wyłomie stój, do czynu gotów,
Choć nad twą głową huczą huragany —
Burze przeminą, a błyskawic wieniec
Zmieni dzień jasny w tęczowy rumieniec...

ANAKREONTYK.

Dopóki w żyłach wrząca krew,
Wszystkich ci uczuć nie wydzwoni,
Uścisk kobiety! wino! śpiew!
Rumieńcem jeszcze lica płoni —
Nie składaj dobrowolnie broni!
    Ale z życiowej sącz krynicy
    Do samych mętów uciech zdrój!
    Spuść wszystkie zmysły z uździenicy,
    Zanim ascety włożysz strój!
Żyj nerwów tkanką, mózgu znojem,
Odruchem mięśni! Walcz przebojem
Za chwilę szału! szczęścia piędź!
Całe jestestwa rzuć pod nogi!
    Lecz jeśli nie chcesz paść w pół drogi,
    Nię szafuj sercem... Serca szczędź!...

CIEKAWYM TEZ, GDY ZAMRĘ JUZ...

Ciekawym też, gdy zamrę już,
Kto załka na mym grobie,
I czyje serce przejmie ból,
Kto wspomni mnie w żałobie?
    Radbym usłyszał ludzki sąd,
    Pękałbym chyba z śmiechu:
    Po śmierci mając tyle cnót,
    A ani szczypty grzechu!
Erudyt mówkę palnie mi,
Da paszport wprost do nieba —
A w duchu będzie sobie drwił,
Że „takich" tam nie trzeba!
    Ludziska zaczną wzdychać w takt,
    Ot tak! z owczego pędu —
    Kościelny dziaduś modły swe,
    Wyklepie mi z urzędu.
Zje z apetytem stary druh
Mą stypę pogrzebową,
I nad marnością ludzkich dni
Pokiwa smutnie głową!
    Domowy kundel, wietrząc kość,
    Nad grobem mym zawyje —
    A wierny sługa schwyci coś,
    I z żalu się upije.

Wierzyciel skrzywi smutnie twarz,
Zębami będzie zgrzytał,
Że śmierć wyrywa z jego szpon,
I lichwę, i kapitał...

„Jehowa—westchnie—czemuż to
„Złamałeś życie młode?
„Mógł pożyć jeszcze parę lat,
„To mniejszą miałbym szkodę...”

Drapiąc się w głowę, stary kmieć,
Orzeknie: „Cne panisko!
„Za życia się wysoko piął —
„Po śmierci poszedł nizko!...”

Może i dziatwy wiejskiej rój —
Com ją tak kochał szczerze —
Zajdzie z lamentem na mój grób
I kwieciem go ubierze...

Ziemia, matuchna, odda mi —
Bom syn jej z krwi i kości—
Na wieczną własność w łonie swem
Trzy łokcie głębokości.

Wietrzyk przesieje w grobu głąb,
Kwiatuszków polnych woni —
I na mogilną świeżą darń
Łzę srebrną rosa zroni...

Zeby to chociaż znaleźć grób
Na swej rodzinnej ziemi...

Szczęśliwym byłby wieczny sen,
Że leżę między swemi!
Że swojski robak zgryzie kość —
Krzew korzeń puści w próchno,
I że się jeszcze na coś zdam
Pod ziemią, pod matuchną!...

O KĘS CHLEBA, O CZARNY...

O kęs chleba, o czarny,
Nie proś ludzi, dziewczyno!
Żale twoje wyśmieją
I łzy rzewne pominą!

Rozjaśń liczko uśmiechem,
Cenną zjednasz jałmużnę:
Przepych, stroje, klejnoty!
Poda ramię usłużne.

Z CYKLU: „RYM“.

Pusto i smutno.
Gryk pasma i łubin
Zdobią gdzieniegdzie rżysk płowy gobelin.
Słońce, jak złotem siejący cherubin,
Patrzy z błękitu w głąb słomianych szczelin —
Za słońcem — cienie w pogoni trop w trop!
Na skrzydłach zmierzchu — barwy heliotrop.
Pusto!... Miedzami ostów pęk i blekot,
Za miedzą roli zoranej aksamit,
Za rolą łąki... Słychać boćków klekot.
Ptaki, o kraju marzące piramid,
Krążą nad sinym smugiem oparzelisk,
Potrawu stogi wziąwszy za obelisk...
Smutno! Od wioski — co chatyn różańcem
Legła przy drodze, spiętej w drzew konary,
Wiatr, nie wstrzymany wiatrakowym tańcem,
Odgłosy tęskne niesie i pogwary...
Czasem zaleci zwrotka z polnych oper...
W powietrzu czujesz dym, kapustę, koper.
Czasem studzienne zaskrzypią żórawie,
Lub stado gęsi — na żałosną nutę,
Choć na mazurskiej wypasłe otawie —
Kapitolińską wspomniawszy redutę —
Gęgnie, że losów zmiennych fala wartka,
Zamiast Brennusa z mieczem, dała... Bartka!

O biedne gęsi! niech was to pocieszy,
Że i mnie dano pić goryczy kielich!
Mnie — com w podbitej sekstyną bekieszy
O Elsinoach marzył i Angellich!
Mnie, co go również z helikońskich chwastów
Ni raz nie wzięto na raut parnastów!
    Szczęściem, że jeszcze stoi mi otworem
    Tej mojej ziemi poetycki salon!
    Że złote słońce, co schodzi za borem,
    Czasem w natchnienia przepasze mię galon —
    Że mi jutrzenka nieraz rymem błyśnie,
    A dola ludzka — rytm w sercu wyciśnie!

W KSIĘDZE ZYCIA.

W księdze życia dzień za dniem, za latami lata
Przynoszą świeże prawdy do życia skarbnicy;
Każda chwila treść nową w dawne wątki wplata,
Jak rozdziały powieści na nowej stronicy.
Szczęście, uśmiech, łzy, bóle, wiarę i zwątpienia
Mieści skarbiec życiowy, dla wszystkich otwarty.
Szkoda tylko, że nigdy ludzkiego istnienia
Nie starczy — by doczytać do ostatniej karty!

BAJKI.

Półsennej drobnej dziecinie,
Co słucha trwożna i blada,
Niańka o szarej godzinie
Czarowne baśnie powiada:
O smoku, co ma trzy głowy,
I ogniem na ludzi zionie,
Strzegąc zaklętej królowej,
Co na złocistym śpi tronie...
O duchach, które w Zaduszki
Żałobnych żebrzą pacierzy...
Dziecię się tuli w poduszki —
Słucha z podziwem i wierzy!
Dziecięca wiara zbyt krucha!
Gdy czas w młodziana je zmienił—
Już więcej niańki nie słucha...
Rozum te „bajki“ ocenił.
Młodzian do arki swych wierzeń.
Nie lada zamknął klejnoty:
Tętno sercowych uderzeń.
W niewieście spowite sploty.
Łzę — którą litość rozlała,
Prawdy posążek w negliżu,
Wierność — hartowną, jak skała.
Przyjaźń, wytrwalszą od spiżu...

I co dnia do ich świętości
Przychodził czołem uderzyć,
By z sercem, pełnem ufności,
Iść dalej w życie i... wierzyć!

Dziś arka pusta... próchnieje!
Nic do niej młodzian nie wkłada!
I szydząc, nieraz się śmieje:
„To wszystko bajki"!—powiada.

Pierzchły wiosenne porywy,
Tęczowe znikły miraże...
Z młodzieńca starzec sędziwy
Zyje, jak życie żyć każe.

Zapał mu z oczu nie błyska,
Krew wolniej w żyłach pulsuje
U rodzinnego ogniska
Powszedni chleba kęs żuje!

Dumają z żoną we dwoje —
Ta tylko wiara ich krzepi:
Że za trud ziemski, za znoje,
Tam, w górze, będzie im lepiej!

Ta wiara im z czoła świeci!
Bo tego ludziom nie dowieść:
Czy to znów bajka dla dzieci,
Czy też prawdziwa opowieść?!

BAJRONIE! WIESZCZU!

Bajronie! wieszczu! chybiłeś w sedno!
(Choć znałeś serca tajniki)
Radząc jedynie unikać stworzeń
Nieczułych na dźwięk muzyki.
Ja znam stworzonko: serca rozdziera,
Szarpie jak głodna hyena!
A jednak... codzień grywa z przejęciem
Śliczne „nocturny" Chopina!

EVIVA L'ARTE.
(naśladowanie)

Eviva l'arte!
Przez oklask do sławy!
Biust szminkowany i strój wyżej kolan!
Kurtyna w górę! Huczą widzów ławy!
A choć ten oklask łzą niekiedy polan —
Płacić to płacić! Cnoto! luzuj wartę!
Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Dalej za kulisy!
Co, że tam napis: „Obcym wstęp wzbroniony!"
Przez wszystkie zamki, bramy i napisy
Przechodzi osioł, złotem objuczony —
To kwestja ceny: co i ile warte,
Eviva l'arte!

Eviva l'arte! W epilogu — życie!
Wszak ono niczem więcej, tylko sceną!
W fałszywych blasków przepływa korycie,
Ma swoje role, miejsca z różną ceną —
No, i aktorów lichych pół, trzy czwarte!
Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Grać to grać bez przerwy,
Kramarzyć śmiechem lub łzą... Co kto woli!
A potem — pęknij serce! Ale pierwej
Stypa nad grobem zdruzgotanej doli!
Pijmy! pierś pali. Garson! podaj kartę!...
Eviva l'arte!

SUUM CUIQUE.

Dziwisz się — pijąc szampana —
Że Bartek przywykł do wódki...
Dla różnych istnień, mój drogi,
Różne przyczyny i skutki...
    Ja do „wód" jeżdżę rokrocznie —
    Szmul — w sabat chodzi na mykwę..
    Suum cuique, kochanku,
    Suum cuique! cuique!

ZGODNIE Z PRZYSŁOWIEM

Że mądrym Polak po szkodzie —
Mawiali nasi dziadowie...
„Przysłowia mądrość narodów" —
To takie stare przysłowie!
Więc tradycyjna treść obu
Dziś naszą cieszy się zgodą:
Bywamy mądrzy po szkodzie —
Lecz za to nigdy przed szkodą!
I wszyscy kroczym ochotnie
Po starych sentencyj śladzie...
Bo jakże iść wbrew tradycji,
Wbrew mądrej dziadów zasadzie?

SMUTNO MI, BOZE!

Smutno mi, Boże, chociaż ból mnie niemi,
I ustom skargi nie pozwala wydać!
Chociaż spoglądam oczyma suchemi
W ludzkie oblicza, na których łzy widać —
Choć z głosem smutnych mej nie łączę mowy...
Gdy możni słabych biorą na obroże,
Jakby me ręce spętano w okowy
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Panie! Z wnętrza kurnej chaty
Słychać piosenkę rzewną, a serdeczną...
...Dziecina w zgrzebne opowita szmaty
Próżno matczyną pierś szarpie bezmleczną —
Matka w rozpaczy załamuje ręce,
Piosnka się w ciche rozpłynęła łkanie...
Jutro dzieciątku pościelą w trumience...
Smutno mi, Panie!

Smutno mi, Boże! Dwie ptaszyny głodne
Na porzucony kłos pszenicy padły —
One — co w boru żyły ciche, zgodne,
O ziarnko karmu bój toczą zajadły!
Zwarły się z sobą — dziobkiem w piersi godzą —
Bratniej miłości wyzbyły się w sporze...
I w rzeszy ptasząt Kainy się rodzą!
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Panie! Żal głębokiej wiary
W miłości siłę, ideałów świętość!
Dzieciny, z głodu idącej na mary!
I ptaszyn leśnych wstręt budzi zaciętość...
Tęskno, gdy dobre zła zwalczyć nie może,
Że jad się w złotym mieści roztruchanie —
Iż płonny zagon pług czasami orze...
Smutno mi, Panie!
Smutno mi, Boże! Choć twarz moja kłamie,
A ludzie mogą z mej boleści szydzić,
Piętno tęsknoty, wielkich smutków znamię,
Ty jeden w sercu mojem będziesz widzieć!
I gdy mnie zewsząd otoczą szyderce,
Ludzka pogarda zgnębi mię i zmoże,
Ty dasz świadectwo, że i moje serce
Wołało do Cię w łzach:
„Smutno, mi Boże!”

RÓWNIESMY MŁODZI.

Młodzi jesteśmy, a już myśli smętne
Widzianej wczoraj nie dościgną tęczy!
Rojone kiedyś widziadła ponętne,
Jak owe włókna roboty pajęczej,
Wiatr rozwiał w pyły! I znikła ułuda,
Co w młodych piersiach odtwarzała cuda!

Zostało życie w ramach twardej jawy,
Nie umajonej wyobraźni kwiatem!
Codzienne troski i powszednie sprawy —
Walka ze sobą i przesądów światem —
I w głębi piersi tajone pragnienia,
Co od rozpaczy bronią i zwątpienia!

O! sny młodości! dla nas pogrzebane!
Chociaż z popiołów skrzydła was nie dźwigną,
I nie uniosą na szlaki różane,
Zostańcie w sercach! niech one nie stygną!
I czasem ciepłem ozwijcie się echem —
Gdy rzeczywistość mrozi swym oddechem...

Młodzi jesteśmy! lecz kres niedaleko!
Niechże choć jeden z snów złotych się ziści!
I gdy trumienne pokryje nas wieko

Niech nań nie padnie klątwa nienawiści!
I niech potomni wybaczą w dzień chwały,
Sercom zastygłym, co także kochały!

Niech nas tej ziemi oddadzą bez złości
Żeśmy przez życie przeszli tak ułomni!
A dziecię nigdy pogrzebanych kości
Jako upiorów ze strachem nie wspomni...
Chociaż ty jeden spełnij się śnie błogi:
Na groby ojców — niech dziecię zna drogi!

ZA DAWNYCH MĘDRCÓW POWAGĄ...

Za dawnych mędrców idąc powagą,
Wierzyłem niegdyś z prostotą,
Że prawda bywa postacią *nagą*,
A miłość *ślepą* istotą.

Dzisiaj nastąpił przewrót zupełny,
I sądzić muszę inaczej!
Prawda się stroi w szaty z *bawełny*,
A miłość... *posag* zobaczy!

PO IMIENIU.

Ojców zażyłość sąsiedzka
Przetrwała w młodszem plemieniu:
Znali się prawie od dziecka,
A zwali się po imieniu.

I spacerując tak z boną,
Wołali „Mężu!” i „Żono!”
W cienistej sadu altanie
Często miewali *rendez-vous*...

On do niej szeptał: „kochana!”
Ona — słuchała bez gniewu.
Niekiedy (jakby na sprzeczkę)
Pytając: „Kochasz żoneczkę?”

W lat parę—ze szkolnych gmachów
Słał listy w barwnej obwódce,
Pełne zachwytów, „och,” „achów,”
Całusów drogiej Helutce...

A ona biegła na wzgórek
Gdy zjeżdżał miły mundurek!
Nie wiem — jak długo to trwało...
Dość, że na pierwszym już balu

Dziewczę się srodze zgniewało
Gryząc usteczka z koralu,
Za to — że do niej rzekł krótko:
„Może zatańczysz, Helutko?”

. . . .

Przeminął marzeń wiek młody...
Zwiędły stokrocie... fijołki...
On — wieś ma... urząd... dochody —
A ona... własne aniołki!
I chyba tylko wspomnieniem —
Przemówią do się... imieniem!

WIERZĘ.

Wierzę, że ludzkość zawsze będzie łaknąć
Odkrycia wielkich wszechbytu tajników —
I że jej nigdy nie może zabraknąć
Ani ofiary, ani ofiarników!
Po kościach w walce poległych rycerzy
Nowe przebojem pójdą pokolenia;
Znowu z uporem rozpoczną bój świeży,
I padać będą bez smutku i drżenia!
Nic żywych rzeszy nie złamie otuchy!
Rozczarowania nie zgaszą zachwytu!
I zawsze będą wzlatać ludzkie duchy,
Szukając prawdy różanego świtu!

JEDYNY LEK!

Z kolebki już po chleba kęs
Rzucone w świat pacholę—
Patrzyłem ja z dziecięcych lat
Na dolę i niedolę!
W wędrówce tej różany świt
Posępniał w chmur tumanie —
Wesołych ust piosenki ton
Tłumiło rzewne łkanie!
I wiary cichł promiennej dźwięk,
Głuszony zwątpień zgrzytem!
Czarownych mar tęczowe sny
Pierzchały z jawy świtem!
A w okół mnie padały łzy
Za ludzkiej śladem stopy...
I cichy ból, boleści hymn,
W niebiańskie płynął stropy!
Więc serce mi poddało myśl,
By spadłe z ludzkich źrenic
Wyzbierać łzy—jak pszczółka miód —
I zlewać je do szklenic!
Wybadać ich składową treść
W chemicznej analizie —
I odkryć trosk tajemnych rdzeń,
Co pierś człowieczą gryzie...

I szedłem tak za tętnem serc,
Co smutkiem w piersiach biły —
Żałobną dań zbierając hen!
Z kolebki i z mogiły!
W dzieciny łzach — na sercu mem—
Ogrzanych w szklanej kuli,
Znalazłem wnet skroplony jad:
„Przeczucie przyszłych bóli”.
Następnie łzą z kochanki rzęs
Prysnąłem w płomień jasny —
Rozwiała się w bezbarwną mgłę
Z miłości swędem własnej!
A matek łzy?... Bogaty plon!
Te straszną siłę miały!
Mieniły się w serdeczną krew
I znów w łzę odradzały...
Łzom, które z ócz wycisnął głód,
Łzom, które litość roni —
Zmięszanym wraz, ciepliku prąd
Balsamu nadał woni...
I szedłem tak z kolebki już
Przez życie! przez tułacze!...
Pytacie: jak?... Ach wiem ja! wiem!
...Kto zamarł, ten nie płacze!

S A M O B O J C A.

...W łeb sobie strzelił!...
Jeszcze trzymał w dłoni
Narzędzie śmierci z zatrzaśniętym kurkiem,
Jeszcze krew ciepła tryskała mu z skroni
Znacząc bieliznę rubinowym sznurkiem!
Jeszcze huk strzału po komnatce dzwoni,
Już tłum ciekawych stanął przed podwórkiem—
Do zwłok stygnących pędem biegnie gawiedź,—
Pomna słów pańskich: „Upadłego nawiedź!"
Ratować duszę przyszli? czy też ciało?
Modlić się może?... Kto tam ludzi zgadnie!?
Może w niejednych piersiach się ozwało
Żalu uczucie, śpiące w sercu na dnie...
Lecz wielu... wielu .. (tak mi się wydało),
Iż się zabawić musiało paradnie,
Mając przed sobą zagadkę psychiczną,
Niezbyt codzienną, i nie prozaiczną.
Na etykietę nikt z widzów nie zważał:
Młodzian był biedny i mieszkał pod strychem...
Swobodnie każdy swe zdanie wyrażał,
Czasem z litością, a częściej ze śmiechem...
Jeden w umarłym bohatera stwarzał,

Drugi czyn taki zwał śmiertelnym grzechem..
Każdy podawał inny śmierci powód,
Z praktyki życia przytaczając dowód.
Dwa młode serca w pensjonarskim stroju,
Patrząc na piękne, sztywniejące lice,
Chciały z początku już omdleć w pokoju...
(Musiały właśnie cierpieć na bladnicę)
I pomyślały, iż w miłosnym boju
Padł, ugodzony ciosem przez zwodnicę...
W takich się kochać... Ach! biedny szaleniec!
A resztę myśli dokończył... rumieniec!
Dama, z olbrzymią do modlitwy księgą,
Biła się w piersi z ogromnym patosem,
By przed czartowską ustrzedz się potęgą,
Wciąż egzorcyzmy szeptała półgłosem—
Znaczyła czoło różańcową wstęgą,
Czytając rozdział o „zbłąkanych losem"...
Wreszcie zaczęła nad umarłym biadać,
Że się na pewno musiał... nie spowiadać!
Jakiś erudyt krasomówczym zwrotem
Nazwał czyn taki skorpijonów męztwem,
A samobójcę—duchowym Helotem.
Twierdził—iż w życiu największem zwycięztwem
Pokonać siebie! nie zrażać się potem,

Daremnym znojem ani przeciwieństwem...
Tchórz tylko życie przecina w zaraniu.
...Miał dar wymowy po dobrem śniadaniu.
A w prosektorjum—w świątyni Hygei—
Pod nóż oddano samobójcy ciało.
Tu—w inny sposób badano z kolei,
Co mu do śmierci przyczyną się stało?...
Anatom, pełen wiary i nadziei,
Na cząstki pociął mózg i czaszkę całą—
Ocenił wreszcie, że *naturae raptus*
Nastąpić musiał, gdyż był *mente captus!*
O Eskulapie! i tyś się pomylił:
Gdybyś miast mózgu ćwiertował żołądek,
Wnet tajemnicy rąbek byś uchylił
I umarłemu powrócił... rozsądek!
Choćbyś się przytem na stoicyzm silił,
Wzruszyłby strasznych cię losów porządek!
Zadrgało w piersiach serce nawet z lodu,
Że człowiek może śmierci pragnąć... z głodu!
Z głodu...? To straszne! I ty, tłumie chłodny!
Co zawsze pacierz mówisz przed śniadaniem,
A wśród Hijobów kroczysz tak pogodny,
Jakbyś żył w zgodzie z Bożem przykazaniem...
Gdybyś chciał wierzyć, że zmarł człowiek głodny—
Pracy nie dostał—wstydził się żebraniem...
Może—w pokorze ukląkłbyś coprędzej,

Ze pośród ciebie mógł ktoś zamrzeć z nędzy!
Gdybyś chciał wierzyć, że śmierci anioła
Ten nieraz wzywa przez lufy krucicy,
Co nie nauczył się uchylać czoła,
Ani po wsparcie wyciągać prawicy,
Może—okruchy chociaż z swego stoła—
Niósłbyś w poddasza... do wilgnej piwnicy,
I nie śmiał później przed światem się szczycić,
Ześ—sam nie głodny—szedł... głodnych nasycić!
Rzuciłbyś może gruzy świętej ziemi
W mogiłę, która pokryła nieszczęście,
I nie mógł patrzeć oczyma suchemi
Na dobrowolne ze śmiercią zamężcie.
Nie „anathema" słowy złowieszczemi
Wołał—oburzon, zacisnąwszy pięście,
Ale, przejęty dziwnem śmierci zimnem,
Uderzył w niebo pokutniczym hymnem.

. . . .

Skalpelem wiedzy zeszpecone szczątki
Cnotliwych zmarłych nie skażą ogrójca.
Nawet po śmierci muszą być wyjątki.
W zwyczajnej ziemi spoczął samobójca,
(Mogiła żadnej nie nosi pamiątki).
Nikt się nie wstawiał do Wszechmocy Ojca,
By winy jego przebaczyć mu raczył...

. . . .

Bóg miłosierny! za ludzi przebaczył!

GŁUPIEC.

Chodził po ziemi piersią szczerą,
W miłości wierząc kwiat,
Rozpacz, zwątpienie, zwał „chimerą,"
A kochał... cały świat!
Wierzył: w przyszłości dzień słoneczny,
Prawdy różany świt,
W pogodę ducha, pokój wieczny,
Braterstwa ludów myt.
W konieczność—wierzył—ideału,
Słowa—potężny ton!
W nadziei zorze, błysk zapału
I dzielnych czynów plon.
Czuł, że w wszechświecie nic nie ginie:
Łza—rosa, ni krew—pot
I że ludzkości ku wyżynie
Podążać winien lot.

Wierzył w żywotność ludzkiej pracy
I urok piękna czuł...
I żył—jak żyją leśni ptacy:
Pajęcze włókna snuł...
Z zapałem mędrca, z wiarą dziecka,
Na Pnyksu darł się szczyt!
Aż go strąciła w głąb zdradziecka
O zwykły walka byt!
Pokochał dziewczę—krasawicę!
Lilijką czystą zwał!
W końcu—wyśmiany przez zwodnicę—
Miłosny przeklął szał!
I odszedł smutny. Serce harde
Przestało kochać już,
I odtąd zawsze czuło wzgardę
Ku bratniej spójni dusz.
Ujrzał niebawem krew przelaną
O marny chleba kęs!
I pracy ludzkiej smutne wiano
Błyszczące z łzawych rzęs...
Wyśmiano jego wiedzy żądze,
Do ideałów cześć!
Mówiąc: cel życia: mieć pieniądze,
I zawsze dobrze zjeść!
Więc—urok piękna go nie wabił,
Zachwytów zerwał nić,

I lepszą cząstkę ducha zabił
Byle módz znośnie... żyć!
Chodził samotny po tych stratach,
Jak martwy odłam skał
I sam się nieraz w późnych latach
Koronnym głupcem zwał!

. . . .

Spotkałem niegdyś tego człeka
I witać chciałem rad...
Uciekł, krzyknąwszy mi zdaleka:
„I ciebie zmieni świat!”

NIE WIEM!

Nie wiem... Straszliwa moc nieświadomości,
Co złe rozgrzewa i rodzi zarazem,
I każe stąpać na oślep w ciemności,
Z bielmem na oku i smutku wyrazem!
I szukać w głębiach tajemnej pieczary
Ożywczym płynem napełnionej czary...
Nieraz dłoń chwyci i do ust poniesie
Jad, co nektarów ma słodycz łakomą
I człowiek marzy o wszech bóli kresie,
Pewien, że siłę odkrył niewiadomą!
Ale—po chwili—krew w żyłach tężeje...
Jad zaczął działać... serce kamienieje!
Serce kamienne! to słowo przeklęte!
Strzeż się tej czary, co słodyczą wabi!
Ona ci w piersiach stłumi ognie święte,
Ku ideałom lot skrzydeł osłabi,
Całe jestestwo zmieni w próchno żywe,
Bez łzy na boleść—śmiechu w dni szczęśliwe!
Nie wiem, gdzie tryska zdrój, co życie nieci,
Ścieżka dość stroma przez ciernie i głogi!
Zapytaj serca! Ono cię oświeci!
Do prawdy—miłość ukaże ci drogi...
Póki w twem sercu, ciepło tkwi zarzewiem—
Pytaj o drogę! A nie powie: *nie wiem!*

DOPRAWDY! DZIWIĄ MIĘ TE SŁOWA.

Doprawdy, dziwią mię te słowa,
Wieje z nich pessymizmu chłód!
W twych ustach nuta minorowa!
Sztucznej Nirwany chyba płód?...
Bo... czyż na serjo, piękna pani,
Sądzisz, że fałszem jest nasz wiek?
Że uśmiech w twarzy, lub jęk w krtani,
To podrobionych uczuć czek?!
Pozwól. Zaprzeczyć się ośmielę:
W rozbracie z czynem mowa twa,
Wszak i twych źrenic kapitele
Czysta jak kryształ kryła łza!...
Niedawno... Pomnisz, w karnawale...
Na korzyść biednych miał być bal,
Pamiętam przecież doskonale,
Jak szczery w on czas był twój żal!
I nie dziw! Zimy jarzmo srogie...
Mróz suteryny ścinał w lód,

A na poddasza—na ubogie,
Już zaglądały: nędza, głód!
Więc uradziły tkliwe serca,
By doli tej położyć kres,
(Niech sądzi, co chce, świat szyderca)
Bal—tylko dla otarcia łez!
...Serc litościwych protektorat
Wnet całą sprawę ujął w dłoń:
Odbył posiedzeń kilka, porad,
Wszak pani należałaś doń?
W przeddzień—pamiętam do tej chwili—
Kazałaś mi u siebie być,
Zachodzę... patrzę... Pani kwili,
Nerwowo szarpiąc frendzli nić!
Słusznie! krawcowa niegodziwa
(Jak sama objaśniłaś mię),
Na czas z sukienką nie przybywa,
O całą dobę spóźnia się!...
Więc—wybacz pani mej śmiałości—
Przeczę, by wiek nasz był tak złym:
Symbol litosnej nadczułości
Widziałem w cudnem oczku twem!

NIE SZUKAJ GWAŁTEM.

Nie szukaj gwałtem słońc bez plam,
Ani się gorsz z cnót wyszczerbionych,
I nie plwaj w twarz wykolejonych,
Co zbiegli z ciasnych życia ram,
Kredą święconą zakreślonych.
Nie wszyscy płynąć chcą za wodą,
Nie wszystkim losy wskażą bród...
Kto w wirze pierś poranił młodą,
Nie dziw, że chwiejny miewa chód!
Nie wszystkich wabi do się, nęci,
Cichy, w ślimaczych zwojach byt...
Ten tylko kark w przepaściach kręci,
Co stopą mierzył na sam szczyt!

JAŹN ZBIOROWA.

Kiedy ze stada wilk jagnię chwyta,
A stado pierzcha w bojaźni,
Instynkt zwierzęcy w wspólnym popłochu
Dowodem... zbiorowej jaźni.
I ludzie również—jeśli w nieszczęściu
Od bliźnich odwrócą głowy—
Nie braku serca składają dowód,
Lecz tylko... jaźni zbiorowej!

DZIWNY EROTYK.

Czym kochał kiedy? O piękne panie!
 To duszy spowiedź!
Grzeczność mi każe, by na pytanie
 Dać wam odpowiedź!
Choć więc nie leży w mojej naturze
 Pochopność zwierzeń,
I nie znaczyłem węglem na murze
 Serca uderzeń—
Kochałem! kocham! Uczuciu trudno
 Powiedzieć: „zasię!"
Miłością szczerą i nieobłudną
 Uroczą Basię!
Basia-Beatrix! ktoś z śmiechem powie:
 Rzadki fenomen!
Dla mnie, choć dobrze znałem przysłowie,
 Nie istniał *omen*...
Tatarki-m nie siał... A jeślim orał
 Na mojej niwie,

To chudy Pegaz z skibą się porał
    Dosyć szczęśliwie!
Rodziły mi się jamby, trocheje,
    Hen! na Parnasie!...
Więc wyjść na cało miałem nadzieję,
    Kochając Basię.
W uśmiech oprawne miała oczęta,
    Szesnaście wiosen,
Warkocz złocisty, jak nić zwinięta
    Z słonecznych krosen!
Zazdrościć mogły twarzyczki hożej
    I róże w krasie...
Ja zapomniałem, że jest świat Boży,
    Ujrzawszy Basię!
Gdyby ktoś wyrzekł: Słońca pochodnia,
    Gwiazdy zagasną,
Lecz będziesz w zamian oglądał co dnia
    Jej postać jasną.
Nie będziesz słyszał ptasząt kwilenia,
    Nic! prócz jej mowy!
Jam te warunki bez namyślenia
    Przyjąć gotowy!
I Bogu zawsze słać będę dzięki,
    O każdym czasie...
Nad słońca blaski, ptasząt piosenki,
    Wolę ja... Basię!

...Wy nie ufacie, o piękne panie!
Takiej miłości...
Dla was potrzeba na zawołanie
Spazmów i mdłości,
Miodowych słówek zapas niemały,
Wycieczek nocnych,
I innych jeszcze arsenał cały
Środków pomocnych...
Ale miłości, co nie odurza
Jako narkotyk,
Takiej nie znacie—więc was oburza
Dziwny erotyk!

RAZ SNIŁO MI SIĘ...

Raz śniło mi się, że byłem w niebie...
Szczęściem, iż tylko się śniło!
Bo tam, o pani! nie było ciebie,
Co mię głęboko zmartwiło.
　　Gdy sen trwał dłużej, z niebios promiennych
　　Spadłem do piekieł otchłani...
　　Wstyd mię, zaiste! tych wizyj sennych,
　　Bo tam... znalazłem cię, pani!
Niechże sny owe marą zostaną!
Dziś o to błagam cię łzawie:
Daj mi swą rączkę, rączkę kochaną,
I spraw mi... czyściec na jawie!

- - - - - - - - - - - - -

STROFY SZCZERE.

Drugim radź: pracować *na siebie,*
Wieść żywot ruchliwy i czynny,
Staraj się jednak usilnie,
By *na cię* pracował... ktoś inny!

II.

Aby wznieść się nad poziom
I sławą upierzyć,
Niezawodny jest środek:
Poziomy... obniżyć.

III.

Kop dołki pod drugimi,
Krzycz na nich: „hałastra!"
Czyniąc innych niższymi,
Sam wzrośniesz... *ad astra!*

IV.

„Dwa a dwa cztery"... Zaiste!
Prawda niezbita i święta!
Cóż z tego? gdy Icek mój pyta:
„Gdzie mam *dopisać* procenta?"

V.

Był czas, że noga wspierała nogę,
Dziś za to chodzą jak w pętach.
Ludzie kupują płyn „na odciski"
I... depczą sobie po piętach!

PAMIĘCI JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

Przy jednym stole szereg lat
Siadała nas gromadka,
Druh z druhem jako z bratem brat,
Z jednego wszyscy światka...
Przy naszym stole miejsce miał
Towarzysz skromny, cichy—
Rzadziej, niż inni, śmiechem siał,
Mniej trącał się w kielichy...
Zaduma mu omgliła skroń,
Szedł czołem szlak tęsknicy,
I serce miał za całą broń
Na życia targowicy!
. . . .
Niedługo siadał pośród nas:
Przy stole miejsce wolne...
Odleciał hen! jak w zimny czas
Odlata ptaszę wolne!
Odleciał hen! w bezkłosną dal,
Jak ptaszę na wyraju!
Zostały tylko: smętek, żal
Za sercem w wiecznym maju!
Została tylko pamięć cna—
Przy stole miejsce puste...
I twoja myśl! serdeczna łza!
Piosenki złotouste!

I TEGO SZKODA

(naśladowanie)

Szkoda siewu na jałowe
Zagony,
Co, miast ziarna, chwasty rodzą
Na plony—
Kęsa chleba, rzuconego
Na śmiecie—
Kiedy tylu głodnych chodzi
Po świecie...
Szkoda sieci na bezrybne
Wód tonie;
Żal równianki, więdniejącej
W wazonie!
Szkoda drzewa, złamanego
Wichurą;
Blasku słońca, gdy zakryje
Się chmurą,

Szkoda śmiechu, gdy płaczliwi
Słuchacze,
I łez szkoda! gdy nikt społem
Nie płacze!
Szkoda grosza, straconego
Niebacznie!
I słów prawdy, gdy pojęte
Opacznie...
Żal modlitwy, gdy nie trafi
Do Boga!
Kroku naprzód, gdy fałszywą
Jest droga...
Szkoda krasy, jeśli serce
Jest czarne...
I wszystkiego, co już poszło
Na marne!

Z pod serca

GŁUPOTA RAZ DAWAŁA BAL.

Głupota raz dawała bal,
Sprosiwszy zacnych gości—
Nie zbrakło żadnej z ludzkich wad
Od gniewu do podłości!
    Były więc: zazdrość, kłamstwo, szał,
    Waśń, zawiść rozpasana,
    Łakomstwo, chytrość, chciwy zysk,
    I miłość fałszowana!
Przybyły: pycha, skąpstwo, brud,
Przekupstwo i obmowa,
Oszczerstwa z bajką liczny ród
I szyderstw nizkie słowa.
    Roiły się od steku głów,
    Salony pani... głupców—
    Korowód tańców z życiem szedł
    Wśród śmiechu i hołubców!
Zaczęty bal trwa po dziś dzień—
Od wieka trwa on po wiek!
Salonem mu jest ziemski szlak,
A aranżerem... człowiek!

W ALBUMIE.

Dobrze ci będzie na świecie,
Dobrze, dziewczyno!
Ani cię boleść przygniecie,
Z twych ocząt łzy nie popłyną,
Bo czytam na twej winecie:
„Serce, to zbytek w kobiecie!”
Prawda, dziewczyno?
Ty gardzisz zbytkiem—aniele!
Lubisz prostotę...
Mieć serce—to dziś za wiele!
Głupi, kto czuje ochotę,
Jak średniowieczni minstrele,
Walczyć o miłość! o cnotę!
To śmieszne cele!
O! będziesz bardzo szczęśliwą,
Ręczę ci za to!
Obrawszy tezę właściwą,
Wnet wyjdziesz za mąż bogato,
Wypieścisz męża skroń siwą,
Będziesz mu miłą i tkliwą...
Zapłaci za to!

A choć twój wianek mirtowy
Ktoś łzą obleje...
Choć go chłód przejmie grobowy,
Serce mu z bólu zlodnieje,
Ty—zaczniesz miesiąc miodowy
Z twarzą, co zawsze się śmieje...
Nie stracisz głowy!
A gdy już staniesz u szczytu,
Może choć późno
(W jakim momencie przesytu)
Uczujesz w głębi treść lużną...
Braknie ci wówczas do bytu,
Miłości serdecznej szczytu,
Ale zapóźno!
Zapragniesz rzucić na świecie,
W szale gorączki—
Wraz z smutkiem, co piersi gniecie,
Dostatek z ślubnej obrączki...
To przejdzie! Pięknie na świecie!

. . . .

W brylanty wystroisz rączki...
Wyjedziesz z mężem w karecie!...

BŁYSŁA ŁEZKA.

Błysła łezka w modrem oku,
Po twarzyczce bieży—
Dziewczę, na bal zaproszone...
Sukienka źle leży!
Choć łzy były nieudane,
(Płacz szczery słyszałem)
Dziewczę stało zapłakane,
A ja się rozśmiałem.
Wkrótce potem, kiedy gorzał
Zaułek fabryczny,
Dziewczę rzekło mi z uśmiechem:
—„Cóż za widok śliczny!"
W mojej piersi żal się zrodził
O biedaków dole,
Z ust dziewczęcia śmiech nie schodził,
Zmieniły się... role!
Szkoda łezki, dziewczę lube
Nad złym sukni krojem,
Ale nie żal jej uronić
Nad biedaków znojem!
Łza zdobniejsza niż brylanty,
Gdy w źrenicy świeci—
Lecz jeśli ją dobroć serca,
A nie kaprys nieci!

ŚNIJ, DZIEWECZKO!

Na kozetce, w buduarze,
Nad „Uczniem" Bourgeta,
Fantazyjne śniąc miraże,
Spoczywa kobieta...
W wiośnie życia, dziecko prawie,
Nie znając, co trudy,
Marzy w pół-śnie, a na jawie
Narzeka na nudy!
Wychuchana, wypieszczona
Wśród salonów woni—
Dziś od nudów, zrozpaczona,
Lekturą się broni...
Cudnie piękna, hoża, młoda,
Jak bóstwo z Parnasu,
Czytać musi... (jaka szkoda)
Dla... zabicia czasu!
Na twarzyczce pięknej panny
Przesyt wrył się piętnem.

Przyodziana w negliż ranny—
W bezładzie ponętnym—
Śliczną rączką wsparła skronie
Z piersią pełną marzeń,
Czarnem okiem w kartach tonie,
Żądna świeżych wrażeń!
Bo znudziło ją już wszystko:
Taniec, słodkie słowa,
Dziś już przez pół-pesymistką
Salonów królowa!
Miłość—dla niej przestarzały
Napis z sarkofagu!
Kochających legjon cały
Za... garstkę posagu!
Świeżych wrażeń! Bo kult stary:
Cnoty—ideału,
Już nie budzi u niej wiary,
Nie krzesi zapału...
Drzemie główka, śpi serduszko,
Bo nikt w nie nie wdrożył,
Nikt nie szepnął w piękne uszko:
Na co cię Bóg stworzył?!
Nie roztoczył nad jej skronią
Szczytnej aureoli:
Jak łzę otrzeć miękką dłonią—
Nieść pomoc niedoli!

Miłosierdziem—rozpacz koić,
Współczuciem—cios słodzić,
Bliźnich—trudem rączki znoić,
Szczęściem—twarz pogodzić!
Nikt—gdy przeszło już dzieciństwo—
Nie rzekł z namaszczeniem:
Celem twoim—macierzyństwo!
Miłość—odkupieniem!

. . . .

Śnij dzieweczko! śnij w półmroku,
Gdy cię książka znudzi—
Może ockniesz się z łzą w oku
I serce się zbudzi!

FRAGMENT.

Nie wierzcie nigdy, że wszystko już było,
Że świat odwieczną posila się strawą,
A bytu tętno raz nadaną siłą
Rozbudza życie przez odruchów prawo!
Ze nie wystrzeli z mózgowego znoju
Duch ludzki snopem świeżych wyobrażeń—
Lecz bez dociekań, w ciszy i zastoju
Przeżuwać będzie resztki dawnych wrażeń!
Każda się chwila rodzi nowa, świeża,
Nieznanych w sobie niosąc zjawisk strumień,
I wzrok ludzkości nowy blask uderza,
Zmuszając piersi do okrzyku zdumień.
Z wczorajszych mgławic nowy zórz rumieniec
Przebiega światy słonecznym rydwanem,
Czoła ludzkości w nowy zdobi wieniec,
Pierś chłodząc świeżych pojęć huraganem!
Wczorajsze zmierzchy i jutrzejsze świty
W duszy człowieczej zawsze wzbudzą sprzeczność!
I nigdy szereg wrażeń jednolity
Na nieruchomą nie wedrze się wieczność.

GDYBY MI DANO...

Gdyby mi dano orłem być,
Co wiewem skrzydeł słońce studzi,
Wolałbym jeszcze prochem żyć...
W pośrodku ludzi!
Gdyby mi dano niebo tkać,
W księżyce, z gwiazdy złocistemi,
Wolałbym jeszcze rosę siać
Po mojej ziemi!
Gdyby mi dano sławy tron,
W pośmiertnej chwale lśnić pół-bogiem!
Wolałbym jeszcze cichy skon
Za chaty progiem...
Gdyby mi dano w ducha sieć
Ułowić wszystką moc i siłę...
Wolałbym jeszcze—jedno mieć
Serduszko miłe!
Gdyby mi dano szczęście w dłoń,
Bym szedł z niem w dal od swych podwoi!
Wolałbym raczej chmurzyć skroń
Tam—gdzie są moi!
Za orle loty, sławy mgłę,
Za ugwiażdżone tło rozbrzasków,
Nie dałbym jednej grudki—nie!
Rodzinnych piasków!

PÓŁ SERYO—PÓŁ ŻARTEM.

Pytały piękne mnie panie:
„Określ pan w sposób treściwy,
„Kiedy ta chwila nastanie,
„Iż świat nasz będzie szczęśliwy?!
„Bo mówią, że wy, poeci,
(Tak mię nazwały przez kpiny)
„Gdy was natchnienie oświeci,
„Wieszcze miewacie godziny...
„Lecz niech pan będzie otwartym
„I prawdę mówi, jak spowiedź!..."

. . . .

Na poły seryo, pół żartem,
Taką im dałem odpowiedź:
„Gdy równość nie będzie mianem,
„Lecz wszyscy sobie bliźniemi,
„Nie tam gdzieś, w niebie, przed Panem,
„Ale i tutaj, na ziemi—
„Kiedy dłoń serca posłucha,
„Pieśń czynem skończy swój chorał,
„Da ciału chleba, a w ducha
„Zaszczepi cnotę i morał—

„Gdy praca będzie dyplomem
„Do wszystkich społecznych szczebli,
„Gdy nikt nie wzgardzi ze sromem
„Dłonią od piły i hebli—
„Gdy ten, co więcej mu dano,
„Rzeknie: biedniejszym dać muszę!
„A miłosierdziem przestaną
„Litosne bawić się dusze—
„Dewotka, co w modłach tonie,
„Bezmyślnie szepcząc pacierze,
„Dzieci poczesze w ochronie,
„Sieroce szmaty wypierze—
„Gdy ten, co lud ma w opiece,
„Jak drugi Coola Rienzi,
„Nauczyć chłopa „a, b, c,"
„Codzień... godzinkę poświęci—
„Gdy moje piękne słuchaczki—
„Zamiast tu słuchać i ziewać—
„Zajrzą do kuchni i praczki,
„Lub pójdą kwiatki podlewać...

. . . .

Mówić mi dłużej nie dały!
Taki rozmowy był wynik,
Iż później wszystkim szeptały,
Żem utopista i cynik!

W SZAREJ SWITCE.

Piękną a biedną była. Dwa kontrasta!
Ciało cheruba szara kryła świtka,
Za służbą poszła do wielkiego miasta—
Za łyżkę strawy służyć, jak najmitka,
Bo jej wśród swoich nie starczyło chleba,
A i biednemu jednakoż jeść... trzeba!
Tam, w wielkim grodzie—mówili krewniacy—
Tyle kościołów, gdzie Pan Jezus żywie,
Tam dobrzy ludzie nie poskąpią pracy,
Dadzą przytułek, nagrodzą godziwie—
Idź!... Krzyż nad głową zrobiły sierotki
I hen! za wiejskie wywiedli opłotki...
Jak podczas burzy jasny promyk słonka
Przedrze się czasem przez chmurne niebiosa,
I pośród gromów samotnie się błąka,
Tak ona z wioski wyszła sama, bosa,
Z słonecznym blaskiem na pogodnej twarzy,
Z sercem—co ufa i o szczęściu marzy.

I odwróciła oczy smętne, czarne,
Jeszcze raz jeden na wszystko, co drogie:
Słomiane strzechy, mogiłki cmentarne...
Zdjęła tobołek i w szmaty ubogie
Włożyła grudkę ziemi... Tak jej miła!
Choć dla niej przecie chleba nie rodziła!

. . . .

Pięknej dziewczynie w mieście wielkiem, ludnem,
Dobrzy ludziska nie dadzą mrzeć głodem...
Wszak mają litość nad jej ciałem cudnem,
Kształtną kibicią i nad... sercem młodem!
Nie zechcą nawet gnębić ciężką pracą,
Piękność zakupią i piękność zapłacą!
Tu—gdybym kroczył il Boccacia torem,
Łacno-bym strofę nakreślił jaskrawą—
Ale zamilczę... Ręczę wam honorem,
Iż sam szanując wstydliwości prawo,
Cne czytelniczki! nie chcę was rumienić...
O przyjaźń waszą dbam i umiem cenić!
Tak, moje panie! Jestem jak łza czysty!
Dzisiaj bez trudu mogę tego dowieść...
Więc temperament hamując ognisty,
W drażliwych miejscach skracam swą opowieść—
Jak pień różany bez cierni i głogu,
Tak ona gładką jest... do epilogu.

. . . .

Za kęsem chleba wybiegłą dziewczynę
Wnet dobry człowiek przygarnął u siebie.
Taką cnotliwą miał i zacną minę,
Że jej się wydał tym aniołem w niebie,
Co to w strapieniu przychodzi pocieszyć,
Upadłych wspiera i nie da im grzeszyć...
I naiwnemu dziecku co dnia prawił,
Jak jej twarzyczka hoża i urocza—
Piękne jej szaty darował i sprawił—
Później—całunki przesyłał z ubocza,
W końcu rzekł: „Zniszczę między nami
[przedział,
„Bądź mą! kocham cię!”
[Tak on jej powiedział...
Nie bierzcież za złe biednemu dziewczęciu,
Że uwierzyło w naiwnej prostocie...
Miłość?! Któż opór stawi jej zaklęciu?
Kto za nią w życiu nie gorzał w tęsknocie?
Zresztą... mam szczerze wyznać? Nie ohyda
Mieć w sercu strzałę z kołczanu Kupida!
I miłość jednak ma swoje kaprysy,
Chociaż ją mienią być bogów zesłanką,
U jednych—żadnej nie zostawia rysy,
Z sercową z lekka tylko igra tkanką,
Drugim jak harpun, tak w serce się wpije,
Że łzy wysuszy z źrenic, krew wypije...

Do buduarów—na miękkie wezgłowia
Zda się na skrzydłach archanielskich spływać,
Radosne mieć sny i ponętne mrowia,
Odchodzi ciche—gdy zacznie omdlewać...
Lecz nie śmie nigdy godzić arogancko
W piersi, zakryte koronką brabancką!...
Miłość... o mili! jest artystokratką,
I wie dokładnie, co komu należy:
Ze swojej sfery znika bardzo gładko,
Czasami tylko... nie w porę odbieży;
Na co ma sposób tkliwość macierzyńska...
(*Vide:* aniołków warsztat i... Skublińska!)
Nie chcę miłości przedstawiać w negliżu!
Znów-bym obraził przystojność dziewiczą...
Zresztą... wszak z owsa nie wymielę ryżu;
I tak już dosyć na realizm krzyczą...
Choć ci, co jawnie całując różaniec,
Po cichu wielbią trewizański taniec!...
O mało-m nie wpadł na nieswoje tema,
Co niejednemu zda się uchybieniem,
(Mocno przepraszam), wnet moje poema
Najprawidłowszem zwieńczę zakończeniem.
Ciekawi mogą zaś w Dekameronie
Czytać coś więcej o tem. Ja nie bronię!

. . . .

Noc była cicha—gwiazdeczki świeciły
Tak jasnym blaskiem na niebios przestworze,

Jakby ludzkiemu szczęściu nie wierzyły,
Że tam pod niemi ktoś zapłakać może,
I że ich blaski łzę ujrzą serdeczną,
Zanim w błękity wrócą drogą mleczną.
...Noc była cicha. Jeśli w takiej ciszy
Dziecię zakwili, albo jęknie matka,
Skargi ich niebo przyjmie i usłyszy
I wszystkie gwiazdy zawezwie na świadka.
Ono słyszało jęk biednej dziewczyny
I płacz już na wpół skostniałej dzieciny...

. . . .

Biegła nad rzekę, a z nią płacz i jęki—
Złote jej kosy rozpłynęły w biegu,
Stanęła trwożna i ciężar maleńki,
Drobną dziecinę, złożyła na brzegu...
„Wygnał nas z domu (rzekła) mnie i ciebie,
„Czekaj, ja Bogu się uskarżę w niebie,
„Nie płacz, maleńki!... Patrz, jak cię ustroję,
„Ot, w te szmaciątka jeszcze z mojej wioski...
„Pójdziem daleko, do nieba, oboje...
„Tak ci przygarnę, jak aniołkom, włoski,
„I jak aniołka świętym u stóp złożę...
„Cicho, maleńki!... Cyt, nie płacz nieboże!
„Tyś nieochrzczone? Ha! oto chrzcielnica!
„Taka głębina!... miejsca na oboje!

„Matką ci chrzestną będę—bez rodzica,
„Cyt! mój robaczku! niechże cię ustroję...
„Patrz! dam ci jeszcze grudkę ziemi w usta,
„Niech cię nakarmi ona... bo pierś pusta!
„...Jak psa mię wygnał! Boże! wielki Boże!
„I ludzie jeszcze naśmiewali ze mnie...
„Przebacz im Panie! Ale to nieboże,
„Dla niego łaski wzywałam daremnie!
„Tego przebaczyć? Nie!... Wszak to maleństwo
„Także stworzone na Twe podobieństwo,
„Radzili w żłobek oddać! Panno święta!
„Podrzucić dziecko moje, moje własne?...
„Jam nie kukułka, co swoje pisklęta
„Nie karmi sama. Nie! Niebiosa jasne
„O litościwi! to litość zdradziecka,
„Co chce oderwać mnie, matkę... od dziecka!
„Ksiądz ślubu nie dał?... Prawda, ale przecie
„I świętej ziemi nikt nie dał zaślubin,
„A rodzi kłosy... Cicho, cicho dziecię,
„I ziołom polnym też żaden cherubin
„Ślubu nie dawał—rodzą kwiatów krocie.
„Mnie tylko jednej nie wolno, sierocie!
„Cyt! mój maleńki, mój kwiatuszku śliczny!
„Wnet do aniołków pójdziem na mieszkanie,
„Tylko cię ochrzczę w tej wodzie krynicznej...

„Boże! niechaj się wola Twoja stanie!...”
„..Nad toń się schyla...
Wtem w silne objęcia
Ktoś matkę chwycił... ale... bez dziecięcia!

. . . .

Wnet się dzienniki rozpisały szparko
O dzieciobójstwie...
Każdy chciwie czytał
I w głębi ducha pogardzał zbrodniarką,
Którą przewoźnik na morderstwie schwytał.
Damy, co chodzą w Wielkanoc po kweście,
Przyjrzeć się poszły ohydnej niewieście,
I wnet zebrały w swojem gronie składkę—
(O tkliwe serca! dusze litościwe!)
Za duszę dziecka, za wyrodną matkę,
Całego rubla dały na wotywę.
Na mszy o karze myślały dziewczyny,
Gdy kapłan mówił: „i odpuść nam winy”...

. . . .

A dziewczę w kaźni—na więziennej ścierce,
Co lichy barłóg kryła na tapczanie,
Śmierci wołało: „Śmierć zeszlij mi, Panie!”

. . . .

Bóg się zlitował i... pękło w niej serce!

NA „GROMNICZNĄ”.

I.

Szumi zamieć lasami,
Kiść zniżając żywiczną,
Oj! uścieleż! uściele!
Na Panienkę Gromniczną!
    Polem — śniegu na chłopa,
    Drogą — kopno do pasa,
    A wiatr sieje i sieje
    Śnieżną zaspą od lasa!
Już opłotków nie widać,
Znikły żerdzie i chrusty...
Kędy spojrzeć — bieluchno!
Jakby lniane słał chusty!
    A śnieg leci i leci,
    Niby ziarno rzeszotem,
    Niby białe gołębie
    Po pod słonkiem, pod złotem!
Że ci słońcu dziwota...
Rade świecić — nie może!

Czasem jeno rozbłyśnie,
Jak łuczywo w komorze
I w złociste promienie
Białą ziemię zobręczy,
Że zda ci się... świat cały
Jakby zawisł na tęczy!
Jakby w górę ku niebu
Szedł za drogą, za mleczną...
Oj! uścieleż uściele!
Na Panienkę Gromniczną!

. . . .

Grają dzwony od rana
Na odpustny, na dzionek!
Śpiewa kościół z modrzewia
Niby z wiosną skowronek.
Z sygnaturki ku niebu
Płyną dźwięki i płyną
Do Najświętszej Panienki
Z Najmilejszą Dzieciną!
Płyną tony nabożne,
Jak ta zamieć nad gajem!
Po przez pola, przez śnieżne,
Ciągną ludzie przełajem.
Brną do kolan w śnieżycy,
Jak w mokradli nadrzecznej...

Oj! usłałoż! usłałoż!
W dzień *Maryi Gromnicznej!*
Hula wicher po polu,
Szumi zamieć po borze;
Stary kościół z modrzewia
Dziwnie płonie i gorze.
Przez otwarte oścież
Lud przeciska się ławą,
„Różańcowi" ze światłem
Przyklękają przed nawą;
Dalej rzędem kobiety,
Siwe starce i dzieci...
W każdym ręku gromnica
Jarkiem światłem się świeci.
Żółte światło woskowe
Błyskotliwą drga rzęsą,
A ludziska wzdychają,
Że aż ściany się trzęsą!
Do tej Pani w ołtarzu,
W pozłocistym robronie,
Do tej Matki Gromnicznej,
O śmierć lekką przy zgonie!
O śmierć lekką przy zgonie,
O zbawienie wieczyste,
Płoną serca modlitwą,
Jak te woski ogniste!

Siwy proboszcz, staruszek,
Skończył śpiewać wotywę...
Nad pogłowiem klęczącem
Wznosi dłonie sędziwe:
Błogosławi na życie,
Co jest płaczu padołem...
Łzy serdeczne mu świecą
Jak gromnica — pod czołem!
Jako gwiazdy obfite,
W czystej wòdzie krynicznej,
Świecą oczy, wzniesione
Do *Maryi Gromnicznej!*
„Matko Boża! litosna,
„Co królujesz tam, w niebie!
„Miej lud wierny w opiece,
„W każdej wspieraj potrzebie.
„Daj mu, Panno Przeczysta
„Z Twem Dzieciątkiem Przeświętem,
„Cichą dolę wytrwania!”
Lud wybucha lamentem:
Płaczą starzy i młodzi,
I kobiety, i dzieci!

. . . .

A wiatr świszcze na polu,
A śnieg leci i leci!

Scieżynami, drożyną,
Biały tuman się wije!
Czasem wrony zakraczą,
Lub wilczysko zawyje!
Idą ludzie z kościoła
Bez obawy i lęku —
Ten się śmierci nie boi,
Co gromnicę ma w ręku!

SZOPKA.

I.

Nie ma bogactwa u Błażejów—
(Trzymają magiel maszynową)
Ale przynajmniej z łaski nieba
Dzieciaki się chowają zdrowo.
Ośmioro Pan Bóg dał drobiazgu,
Ośmioro pociech-cherubinów!
Cztery dziewczęta, jak maliny,
I zbereźników czterech synów.
Najstarszy chodzi już do szkoły
Razem z siostrzyczką, co jej Mania,
Z resztą — pędractwem, Błażejowa
Całemi dniami się ugania.
Straszne psikusy i ciekawskie!
Wszędzie ich pełno, zajrzą wszędy...
Nie można chwili spuścić z oka,
Bo zaraz zbroją co w te pędy,

Stłukli już garnczek polewany,
Podarli ojcu kaszkiet nowy,
Nic się przed nimi nie utrzyma
Na utrapienie Błażejowej.
Gadaj tam temu! groch na ścianę!
Dopiero skarcisz — już coś spsocą...
Ojca się jeno trochę boją,
Lecz Błażej wraca zwykle nocą.
Cały dzień w maglu korbą kręci,
Na kęs pracując twardy chleba...
Ośmioro Pan Bóg dał drobiazgu,
Każdemu łyżkę strawy trzeba.
Przez cały tydzień gościem w domu,
Li obiadową wpadnie porą—
Błażejka sama. Na jej głowie
Izba i malców jest ośmioro.
Jeszcze w dzień zwykły jako tako,
Choć czasem jej ustają nogi,
Ale najgorzej przy sobocie,
Gdy przyjdzie pomyć jej podłogi.
Wtedy z drobiazgiem ani rady!
Płacze to w kątach, lamentuje...
Błażejce żal (zwyczajnie matka),
Cudeńka dzieciom obiecuje.
Właśnie im dzisiaj obiecała,
Że będzie „szopka" przy niedzieli...

Pójdziem na „szopkę” do Błażejów
Jeżeli państwo będą chcieli.

II.

Dotrzymała obietnic
Błażejowa niewiasta...
Błażej szopkę sprowadził
Ze „Starego” aż „Miasta.”
    Szopkę pełną różności,
    Z lśniącym dachem pod blachą.
    Czterech chłopców ją wniosło
    Z kantyczkami pod pachą.
Postawili przy piecu,
Zkąd ją widać każdemu,
I poczęli najsampierw,
Kolędować *małemu.*
    Dwóch stanęło po boku,
    Dwóch za szopką się skryło,
    Zapalili rząd świeczek,
    Że aż w izbie zalśniło
Dziatwa siada na stole,
Niby kurki na grzędzie;
Z otwartemi ustami...
Co to będzie? co będzie?
    Jaś, co chodzi do szkoły,
    Uczy młodsze dziewczątka,

O tym strasznym Herodzie,
Co zabijał dzieciątka...
Dziatwa słucha w skupieniu,
Co powiada brat Janek...
Każde zajrzeć-by rade
W głąb zwieszonych firanek.
Spadła z szopki osłona...
Krakowianka z krakusem
Przyklękają w pokorze
Przed maleńkim Jezusem.
Niosą dary Dzieciątku:
Chlebuś świeży i serek...
Płynie piosnka radosna,
Niczem skoczny oberek!
Potem strażak z kucharką
Zatańczyli *sztajera*,
Potem wyszedł kominiarz,
Co to sadze wyciera.
Potem Węgier z druciarzem,
Potem dziadek staruszek
O jałmużnę poprosił,
Nadstawiając garnuszek...
Znów opadła zasłona,
I znów poszła do góry...
Na złocistej kanapie
Siedzi Herod ponury!

W ręku miecz ma straszliwy,
Dzieci siedzą, jak trusia...
Aż tu z boku wylata
Z ostrą kosą Kostusia.
Do Heroda przyskoczy...
Pod Herodem drżą łydki...
A śmierć woła: „Herodzie!
„Przyszła kara za zbytki!"
Zamierzyła się kosą,
Krew czerwona pociekła...
Wypadł djabeł z widłami
Wziął Heroda do piekła!...
Działwa patrzy, jak trusia —
I dziewczęta, i chłopce...

. . . .

Tydzień było spokojniej
U Błażejów po szopce!

M A Z U R.

Rozśpiewała się skrzypeczka—
Druha!
„Uciekła mi przepióreczka”...
Hu! ha!
Żebyś chciała w sercu ino
Czytać,
Dałabyś się wnet, ptaszyno,
Schwytać!
Oj! schwytać cię ptaszyno!
Oj! objąć cię dziewczyno!

—o—

Uwiłbym ci takie gniazdko
Uwił,
Żeby do cię miesiąc z gwiazdką
Mówił,
Żeby słonko nocką lśniło
Ciemną,
A twe serce zawdy biło
Ze mną!

Oj! biło zawdy ze mną!
Oj! choćby nocką ciemną!

—o—

Powiódłbym cię w takie strony
Raju,
Kędy zorzą świat złocony
W maju!
Gdzie się miodu rzeka cała
Toczy
Byleś sobie spojrzeć dała
W oczy!
Oj! rzeka miodu toczy!
Oj! spojrzeć dała w oczy!

—o—

Małą chwilkę spojrzę ino
Krótką,
Potem — swaty szlę, dziewczyno,
Z wódką!
Pani matce się w kolano
Skłonię,
Niech ptaszynę ukochaną
Zgonię!
Oj! do kolan się skłonię!
Oj! niech dziewczynę zgonię!

—o—

Mam cię ptaszku! Grać mi ładnie...
Hu! ha!
Jak zapłacę, czapka spadnie
Z ucha!
Na bok ludy, będzież taniec
Chybki,
Że nam, Maryś, nie nadążą
Skrzypki!
Oj, trzeba przyzwać basy,
Na gody, na wywczasy!
Hu! ha!

Z „KŁAPACZEM."

W Maciejowej chałupie,
Przy kominie w około,
Zeszła wiankiem rodzina
I gawędzi wesoło.
Przyszedł Janek od Stacha
Do Jaguśki w zaloty,
W izbie rojno i gwarno,
Cięgiem śmiechy a psoty.
Na kominie łuczywo
Smolnem światłem migoce...
Jaś powiada cudeńka,
A Jaguśka chichoce.
Maciej przysiadł na ławie,
Czasem słowem zagwarzy;
Maciejowa zajęta
Wedle jadła i warzy.
Wawrzek -- niby najmłodszy,
Poświstuje oberka

I jakby go paliło,
Tak on ku drzwiom wciąż zerka...
Coś pewnikiem się święci,
Mięsopustny czas przecie,
Akuratnie z „kłapaczem"
Chodzą ludzie po świecie...
Byli wczoraj na Woli,
I na pustkach u Stacha...
Ponoć Michał, przebrany
Za niedźwiedzia, psy stracha!
Może przyjdą? Ciekawość?
Pewnie przyjdą... A ino!
Jak Dąbrówki nawiedzą,
To Maciejów nie miną.
...Zadudniło przed sienią,
Wawrzek krzyknął „Oj rety!"
Powstał Maciej z siedzenia,
Powstawały kobiety,
Idą! idą! laboga!
Drzwi skrzypnęły od chaty,
Walą prosto do izby
Zwierz, jak niedźwiedź kudłaty.
Łeb jak ceber wielgaśny,
Kielec niczem u dzika!
Na dwóch nogach jak stanie,
To powały dotyka!

Za niedźwiedziem chłopacy,
Zydek z gąsiętmi stoi...

. . . .

Musi syćko udane.
Kiej się żydek nie boi!
Musi — syćko udane,
Wawrzek krokiem do zwierza,
A zwierz prosto do garnków,
Gdzie się warzy wieczerza.
Zakrzyknęły kobiety,
Jasiek drogę zagradza...
Rudy żydek się chyłkiem
Do Jaguśki przysadza.
Do Macieja zagadał,
Niby cielę targuje,
A Jaguśka chichoce,
Ze aż kolka ją kłuje.
Słyszy Janek te targi,
Niedźwiedziowi sfolgował:
„Poszedł, żydzie! bo plunę!
„Jam już przedtem stargował!"
Żydek na bok uskoczył,
Strach mu patrzy z pod powiek...
Pełno śmiechu! miś nawet
Szczerzy zęby, jak człowiek!

Pełno śmiechu, wesela,
Na stół flaszka z kołaczem.
Maciej z żydkiem przypija...
Jaś się trąca z „kłapaczem!"
Musi — syćko udane!
I przetargi, i zwierzę,
Bo kolęda rozbrzmiewa
Przez Maćkowe oścież!...

KRAKOWIAK.

Jadę sobie od Miechowa,
Gdzie mnie chciała jedna wdowa,
Lekusieńko, bo przez baby,
Ale siwe, aby... aby...
    Przed karczmiskiem stają,
    Popasu żądają!
    Przed karczmiskiem stają —
    A w karczmisku grają!

—o—

Trza im wytchnąć, choćby krzynę —
Wydobyłem opałczynę,
Sypię owies, sypię sieczkę...
A człek — z ucha magiereczkę!
    Do karczmiska idzie,
    Poweselić w bidzie!
    Do karczmiska idzie,
    „Dajże wódki: żydzie!"

—o—

Zawinął się raźnie Berek,
Wychyliłem półkwaterek,

Przekąsiłem obwarzanek,
Gębem-m otarł w półsukmanek...
Basy: dudu! dudu!
W karczmie pełno ludu!
W karczmie ludu wiela,
Jakby trzy wesela!

—o—

Samych dziewuch, jak maliny,
W kopne nie wziąłbyś drabiny!
Ochędożnie przyodziane,
W gorseciki sznurowane,
W kryzki, a falbany,
Boże mój kochany!
Choć trzymaj przez siłę,
Takie z gęby miłe!

—o—

Jedna mi się z nich udała,
Co kraciasty fartuch miała,
Warkocz płowy — w pasie cienka,
Wystrzelista, jak sosienka!
Ślepki kieby tarki,
Aż mnie przeszły ciarki!
Zosia imię miała —
Sama mi pedziała.

—o—

Zapomniałem onej wdowy,
Choć ta u niej chleb gotowy,

Poprawiłem magiereczki,
Jak nię sunę do Zosieczki!...
Na bok ludy! z drogi!
Bo ja pójdę z nogi!
Masz grajku srebrniaka!
Znajże krakowiaka!

—o—

Pochwyciłem za dziewuchę,
Objąłem ją pod pazuchę,
Zatoczyłem od zapiecka,
Aż się na niej wzdęła kiecka!
Wywijam z odsiebki,
A jej świecą ślepki!
Zmięła — tak się tuli —
Wstążkę u koszuli!

—o—

Wykręciłem, jak wrzeciono!
Pedam: „Zośka! bądź mi żoną!
„Daj mi wianek swój mirtowy,
„Nie pojadę już do wdowy!”
I niosę jak piórko —
Na swoje podwórko,
Między swoje ściany...

. . . .

Takie były tany!

CHOINKA.

Na kanapie, pokrytej włosieniem
(Materjał to trwalszy od pluszów),
Siedzi chmurny rozbitek ziemiański,
Co się z „własnych" melduje „funduszów"...
Zadumany, z tęsknotą na czole,
Patrzy oknem na placyk targowy,
Gdzie na bruku, jak w wiejskiej zaciszy —
Wyrósł bujny lasek choinowy...
Ruch świąteczny... przechodzących tłumy...
Targowisko rozbrzmiewa pogwarem...
Kupujących sylwetki ruchliwe
Na tle murów rysują się szarem...
Patrzy, duma z goryczą na twarzy,
Zasłuchany w uliczne poszmery...
Czasem westchnie i oko zamglone
W uśmiech pragnie oprawić nieszczery.
Lecz wesele udane nie słodzi,
Kojącego nie daje wytchnienia!

Z choinowych gałązek zieleni
Dawnych czasów powiały wspomnienia...
Dawne czasy!... Wioska w kniejnej głuszy,
Stary dworek w lipowym robronie...
Chat szeregi... pola z bujnym kłosem...
Rozśpiewana dąbrowa! i błonie!
Dawne czasy! Lasek choinowy
W murach miasta przemówił wspomnieniem,
Z smutnych źrenic upadła łza skruchy
Na kanapę, pokrytą włosieniem!
Stary mebel pamięta te czasy,
Pradziadowi sługiwał za łoże...
. . . .
Dziś wnuczęciu pamiątką jedyną
Tej przeszłości, co wrócić nie może!

NA TRZECH KROLI.

U państwa Protów, emerytów
(Staruszek chodzi już o kulach),
Proszone były wczoraj pączki
Jako rokrocznie po Trzech Królach,
    Przez uchylone drzwi z napisem:
    „*Kacper, i Melchior, i Baltazar,*“
    Widać stół, suto zastawiony,
    I pączków wieżę, jak Alkazar!
Są z powidłami, lukrowane,
Są z malinami, są i puste,
A wszystkie lekkie, wydarzone,
Pod miarę słodkie, w miarę tłuste.
    Pani Protowa własną ręką
    Na świeżym je smażyła smalcu,
    Próbując słomką wysuszania,
    Co chroni ciasto od zakalcu.
Dokoła stołu zaproszeni,
Prawie, że sama to rodzina...
Na honorowem miejscu zasiadł
Pan Prot, emeryt — starowina.

Po boku dziadka z siwym włosem,
Co się, jak kądziel lniany, bieli,
Synowie, córki, z gronem wnucząt,
Równie po mieczu. jak kądzieli.
Dziatwa w cichości łyka ślinkę,
Patrząc w skupieniu na traktament,
Z bezchmurnych czołek świecą ślepki,
Jak w ugwiażdżoną noc firmament.
Same błękitne, lazurowe,
Jako u dziadka i babuni —
Błyskają skrami z pod czuprynek,
Z pod płowych włosków złotej runi.
Dziadulo pierwszy przykład daje...
Co największego wziął z półmiska...
Popił węgrzyna... na babunię
Ukradkiem wzrok badawczy ciska.
Sięgnął po drugi — upatrzywszy,
Że babcia właśnie jest zajęta...
Udało mu się, nikt nie widział,
Ani synowie, ni wnuczęta.
Dziadulo kontent, całe grono
Zajęte jest pączkami szczerze...
Dziadulo kontent, już trzeciego
Ukradkiem na swój talerz bierze...
Wtem babcia z boku za krzesłami
Niepostrzeżenie doń podchodzi...

Nim zdążył ukryć... Łap za pączek:
„Nie dam, bo jeszcze ci zaszkodzi...“
„Co ma zaszkodzić? Wielkie rzeczy!
„Brykałe-m jadał, a nie... tego...”
I tak fukają staruszkowie,
Srożąc się jedno na drugiego.
Tymczasem „gwiazdkę” zapalono,
Nie czas na spory, każdy spieszy:
Dziaduś o kuli razem z babcią
Wśród śpiewającej klęczą rzeszy...
Klęczą pod drzewkiem choinowem,
Co Bozki żłobek opromienia,
Jako z pokłonem Trzej Królowie—
Trzy klęczą społem pokolenia.
I modlitewna pieśń nad pieśnie
Płynie do Pana wśród błękitów,
Płynie z dziecięcych ustek wnucząt
I z starych piersi emerytów!...

ANDRZEJKI.

W wigilję świętego Andrzeja
Ciocia Klara jest w swoim żywiole:
Wieczór — ciocia z miną tajemniczą
Rzędy naczyń rozstawia na stole:
    Kubki, łyżki cynowe i miski,
    Salaterki, napełnione wodą,
    Ciocia siada za stołem z marzeniem
    Że jest jeszcze i piękną, i młodą...
Przed ciotunią żółtego krąg wosku,
Obok cztery podlotków siostrzenic...
Starej ciotce i młodym panienkom
Jednakowa myśl patrzy ze źrenic.
    Jaką wróżbę przyniosą „Andrzejki?"
    Co też z woszczyn się pszczelnych uleje?
    Ciotka Klara westchnąwszy — z powagą
    Bierze łyżkę cynową i grzeje...
Żółte woski spłynęły w płomieniu,
Syknął wrzątek, rozlany po wodzie,

„To dla Andzi. Anetko! kawaler!...”
Andzia: — „Janek! poznaję po brodzie!...”
„Teraz tobie, Zosieczko, uleję...”
Odpowiedzią rumieniec na twarzy.
W piersiach Zochny zabiło jak młotem,
Razem z woskiem serduszko się skwarzy...
Chwila cicho... Wstrzymane oddechy...
Ciecz gorąca polała się z sykiem...
„Ach! ach! Zosiu! Spojrzyj! to ten blondyn”
„Co z wujaszkiem był u nas Henrykiem!”
„Teraz Heli” — ciocia zapowiada —
„Mnie! mnie!” — głosik rozlega się cienki —
„Już! ciotuniu, ciotuniu najdroższa!
„To podobne do ślubnej sukienki!
Małej Frani ulała się „lalka”
Młodszej wróżba przyniosła „strażaka”
Nawet starej kucharce, Agacie,
Ciocia z wosku odlała chłopaka...
W wigilję świętego Andrzeja
Wszystkie wróżby się świetnie udały,
Niewiem czemu z poczciwych ócz cioci
Łzy się jednak rzęsiste polały?...

W ADWENCIE.

Spokojna nocka adwentowa,
Płaszczem mgieł szarych otulona —
Przed ranną zorzą gasi gwiazdy
I na zachodzie stropu kona...
Od wschodu płynie błyszcz świetlany,
Spychając cienie w walce z zmierzchem,
Ciemnym tumanem niedobitków
Zwycięzka rozświetl płynie wierzchem.
Jarzące wschody porankowe
Tuż za ponocnym mkną woalem,
Wilgotne łono matki ziemi
Lśni rozperlonym rós opalem!
Zbudzone słońce po nad światem
Złocistą stopą wkracza wszędy...
Śpiewa do światła ptaszę polne,
Słychać omszałych olch gawędy.
Budzą się twory — człowiek wstaje,
Tu, owdzie, ogień błysł pod strzechą...

Różaną zorzą do stóp Stwórcy
Rannych pacierzy biegnie echo.
Za echem biegną myśli człecze
Za myślą k'niebu patrzą oczy...
Dźwięk sygnaturki rzewnym tonem
Po nad chatami brzmi w przezroczy.
Wołają dzwony w brzask świetlany
Na pokłon Bogu, na *roraty!*
Z jutrznianym świtem w Dom Święcony
Z korną modlitwą spieszą chaty.
Podstrzeszni żeńce twardej doli
Z ptaszyną polną nucą społem:
„*Kiedy poranne wstają zorze!*...“
Płynie chorałem po nad siołem.

ŚWIĘTO GÓRNIKÓW.

Czwarty grudnia, to święto górników...

. . . .

Z głębin ziemi rozbrzmiewa hymn wiary —
Tłum dziękczynny — za pracę bez słońca —
U stóp świętej się korzy Barbary!
Przed niebieskiej patronki obliczem
Poczerniałe, w hołd chylą się twarze...
Ciemne łomy przesiąka pieśń zbożna,
Na węglowe posiana ołtarze.
Na ołtarzu pod ziemią, w głębinie,
Obraz świętej — wśród świateł — jak żywy!
Przed ołtarzem ofiarę bezkrwawą
Sługa Boży odprawia sędziwy!
Drżące dłonie unosi ku górze
Do wszechmocy, co wszystko kolebie,
Wnętrzem ziemi głos idzie pokorny:
„Ojcze Ty nasz! co królujesz w niebie!“

Wnętrzem ziemi, co słońca nie widzi,
Płynie z duszy człowieczej otucha,
Że ten dobry nad ziemią, nad słońcem,
Modlitewnych pacierzy wysłucha!
Że uchroni kalectwa, niedoli,
Od „kurzawki" osłoni ofiarę...
Załzawione źrenice górników
Patrzą w świętą Patronkę Barbarę!
Łkają oczy — serca biją skruchą
U podziemnych ołtarza podróży...
Święta słucha... I wszystkie błagania
Przed Najwyższem Orędziem powtórzy.

M G Ł A.

Jako z oczu w ból brzemiennych
Spływająca łza,
Oderwana z chmur jesiennych
Padła na świat mgła.
Z pod słonecznych padła krosen
Sinym pasmem w dół,
Po wierzchołkach przeszła sosen,
Nad strzechami siół.
Otuliła w tuman mleczny
Brzóz płaczących krzak —
Opowiła brzeg nadrzeczny
W wilgnej przędzy szlak.
Padła rosą na kurhany,
Na cmentarny krzyż,
Pobieliła mogilany
Żółtych piasków spiż.
Rozpłynęła po zagonie
Skibą płowych pól —
Na macierzy rodnej łonie
Ścieląc smętków tiul.
Padła cicha, zaroszona,
W czarny chleba kęs —
Z chmur jesiennych uroniona
Jak łza z ludzkich rzęs!

PAMIĘCI KLEMENSA JUNOSZY.

Za księgarską gwiazdkową wystawą
Szereg tomów okładkami świeci...
Są tam dzieła poważne dla starszych,
Dla młodzieży utwory, dla dzieci.
    Są powieści ponętne w tytule,
    Obrazkowych wydawnictw bez liku,
    Poetyckie natchnienia w oprawie,
    Na złoconym cielęcym grzbieciku.
Są rozprawy, przeglądy, podróże;
I moc innej duchowej rozkoszy,
A w kąciku — jak chłop w szarej świtce —
Syzyfowa spuścizna *Junoszy!*
    Z za księgarskiej ozdobnej wystawy
    Patrzy na mnie „Łaciarz" spracowany,
    „Panów Braci" poznaję z zaścianka,
    Gwar szlachecki dolata i tany,
Słyszę szwargot jarmarcznego tłumu,
Turkot chłopskiej ze zbożem furmanki,

Z szarych kartek wonią mi wiośnianą
Pachną łanów podlaskich sasanki.
Widzę pary wieśniacze przed chatą,
Dwór szlachecki pod gontem... Dąbrowę...
Sam pan Klemens—zda się—jak za życia
Patrzeć na mnie przez „szkiełka różowe."
Zda się patrzeć i mówić z uśmiechem,
Ukazując na dzieła, na swoje:
„Już się teraz sprawozdań krytycznych,
„Ani nawet „Pająków" nie boję."

WYTARTY SREBRNIK STARY.

Wytarty srebrnik stary,
Metalu zimny krąg,
Po długiej snadź wędrówce
Do mych się dostał rąk.
　　Wytarty srebrnik stary,
　　Mieszkaniec licznych kies...
　　Ile też przyniósł szczęścia,
　　A ile widział łez?
Rzuciłem go w skarbonę,
Z metalu zabrzmiał dźwięk,
Podobny echu skargi,
Jak ludzkiej piersi jęk.
　　Nie chciałem badać dłużej:
　　Ten jeden starczył ton.
　　Wydarty srebrnik stary
　　To w walce o byt dzwon.
Nie chciałem badać dłużej!
Słyszanych dość mi skarg.
Puściłem srebrnik stary
Na dalszy życia targ!...

DOWÓD MIŁOŚCI.

(żarcik)

Przed bramą domu stojąc, snują
Wspomnienia z „Placu Broni:"
Panna Franciszka „do wszystkiego,"
I stangret, pan Antoni.
    On — galonową zdjąwszy czapkę —
    Siarczyście macha ręką...
    Ona — fartuszkiem buzię słoni
    Bo przecież jest... panienką!
Wstydzi się... Słuchać „przez niczego"
Słów takich nie wypada...
A pan Antoni na uwziątek
Wciąż o miłości gada!
    Gada i gada... w kółko jedno!
    I ciągnie ją na słówko...
    W pannie Franciszce serce bije
    Jak młotem pod sznurówką.
—„Ja do kochania, jak na lato!
(Powiada, nacierając),

„Byleś mię panna tylko chciała
„Wnet ślub — nieprzymierzając!"
„Rzetelnie mówię... Rzeknij słowo...
— „Strasznie pan dzisiaj sparty!
— „Chodźmy na *szpacyr*... powiem więcej
— „E! Ciągiem tylko żarty!"
— „Ładne mi żarty! panno Franiu.
„Nie gardzić mą osobą.
„;Ładne mi żarty! kiedy wziąłem
„Całego rubla z sobą!"

W „TANIAKU"

Kto w „taniaku" nie jadał?
Kto w „taniaku" nie jada?
Dziad, co wyszedł na pana,
Pan, co wyszedł na dziada.
　　Ten, co goni za groszem,
　　Ten, co grosza żałuje,
　　Stołował się w przeszłości,
　　Lub się teraz stołuje...
Trudno nieraz odgadnąć,
Kto zacz, ten ów stołownik?
Wszelkie stany apetyt
Wspólny łączy — mianownik.
　　Lecz najwięcej wśród gości
　　Jest studenckiej młodzieży:
　　W czas obiedni błękitno,
　　Od błękitnych kołnierzy.
Z uderzeniem dwunastej,
Niby habry na lato,

Wyrastają za stołem,
Czystą krytym ceratą.
Każdy miejsce ma swoje,
Jakby w własnym miał domu;
Ten w pośrodku, ten w rogu,
Nikt nie wadzi nikomu.
Siedli, milcząc, dokoła...
Z kuchni potraw czuć wonie;
Stawia z brzękiem nakrycia
Służba w białym robronie.
Choć to panny służebne,
Nikt tu żartem nie strzeli.
Młódź ma szczery szacunek
Dla panienek tych w bieli.
Już podano, za stołem
Niby w ulu rojówkę...
Przyszła sława lekarska
Cwiczy z gustem *grochówkę*...
Drugoroczny jurysta
Delektuje się *rurą*
Matematyk w *wołowej*
Całą tonie figurą.
Zjadł połowę i patrzy,
Czy porcyjka nie mała?
Rachunkowa się żyłka
W stołowniku ozwała.

Przyrodników dwóch wspólnie
Nad wędzonką z kapustą
Medytują: czy zdrowo
Jadać mało, a tłusto?
I tak dalej dokoła
Kwiat młodzieży nad strawą
Posila się w „taniaku,”
Nim okryje się sławą.
Zdrowie tryska mu z twarzy,
Zniechęcenia ni znaku...
Widać dobrze jeść dają
W taniej kuchni, „*taniaku*”

PO WARSZAWSKU.

W tramwaju *siedział* on,
W tramwaju *stała* ona —
On młody — *ona* zaś
Staruszka pochylona!...
 Jechali razem tak
 Od Woli po Czerniaków...
 Wymowna próbka to
 Grzeczności... warszawiaków!

—o—

W teatrze siedział *on*,
A przed nim siadła *ona* —
On — nizki, ona zaś
Modnisia wystrojona!
 Kapelusz, jak szczyt wież,
 Scenicznych sięgał szranek.
 Wymowna próbka to
 Grzeczności... warszawianek!

NA „POWĄZKACH"

Za Powązek cmentarzem
Jest „resursa dziadowska:"
Stara karczma z zajazdem,
Jaką każda ma wioska.
    Stara karczma pod gontem,
    Z dużą bramą, podsieniem,
    Powązkowskich żebraków
    Jest najmilszem schronieniem.
Tu — po modłach żebraczych—
Na narady się schodzą,
Tu się kłócą o „działy,"
Dysputują i godzą.
    Gdy zaś miną „Zaduszki"
    Wtedy zarząd „cechowy"
    Z roku na rok urządza
    Bal dziadowski, składkowy.
Są napitki, muzyka,
Goście w złotym humorze!

Raz do roku dziad nawet
Poweselić się może!
Idą tańce od ucha!
Aż się trzęsie karczmisko!
Józef Łygoń prowadzi,
Co ma „Chromy” przezwisko.
Rzucił kule w zapiecek,
Podparł boków, dał susa,
„Ślepej” Ułce w hołubcu
Skradł, aż mlasło, całusa!...
Przytupuje do taktu,
Ulka zerka nań czule!...
Oczny daszek zielony
Poszedł za piec, na kule!
W drugą parę za „Chromym”
„Paralityk” z „Niemową”
Podrygują w podskokach
Do pułapu nad głową...
„Paralityk” jak świeca,
A „Niemowa”—aż dziwo—
Wyśpiewuje kiej jaka
Przodownica we żniwo!
Dalej inne mkną pary:
Z „Głupią” Kaśką Jan „Głuchy,”
Piotr „Stuletni” Marcychę
Ujął po pod pazuchy.

Nawet Kacper „Garbaty,”
Wziąwszy Jagnę „bez ręki,”
Trzyma w tańcu na sercu
Obie dłonie panienki.
Nie dziwota! Ku sobie
Mają zdawna się przecie!
Od kochania Kacprowi
Aż garb zmalał na grzbiecie!
Jagna ręki dostała
(Tej uschniętej z małości)
Różne cuda się dzieją
Pod zaklęciem miłości!
Rżnie muzyka od ucha!
Idzie kołem tan skoczny!
W starej karczmie do świtu
Bal dziadowski doroczny!
Jest napitek, przekąski,
Karczma śpiewa i skacze!

. . . .

Poweselić się godzi
Gdy rok cały kto płacze!

DRYNDZIARZ.

W dorożkarskiem zacnem kole
Znają z tego Tomka Luśnię,
Że choćby trzy nie spał noce,
To na koźle on nie uśnie!
    Kiedy „sypie” przez Wierzbową
    Do teatru, gdy się zmierzcha,
    Nie zawadzi, choć tłok wielki,
    Tylko błoto z pod kół pierzcha!
Ma siwego i kasztana,
Uprząż zdobną w „najsilbery,”
Bat z „pukawką”... Na wysokość
Będzie łokci miał ze cztery!
    Niegdyś służył za stangreta
    U szlachcica pod Pułtuskiem,
    Do Nasielska na *stacyją*
    Przez lat parę trząsł się wózkiem.
Potem dostał się do miasta,
I remizą jeździł lata,

Na weselach, na pogrzebach
Pełnił służbę rycerz bata.
    Ale choć mu dobrze było,
    Chociaż z groszem zdobył żonkę,
    Dotąd kręcił, aż wykręcił
    Na swą rękę jednokonkę.
Cały sprzężaj kupił hurtem
U handlarza z Nowej Pragi...
Drynda była malowana
Od „fordeklu" do „sztolwagi."
    Stara szkapa dychawiczna
    Była krzepka jeszcze w nogach;
    Odtąd Luśnia po Warszawie
    Jeździł, nawet i po drogach!
W Wilanowie bywał czasem
Letnią porą na majówki...
A że owies nie był drogi,
Przybywało mu gotówki.
    Już w dwa lata po tem kupnie
    Stać go było na tęczówkę,
    Na przeprzążkę więc dokupił
    Podpalaną *ex*-wierzchówkę.
Potem kupił chomont parę,
I *fajeton* zatargował...
W trzecim roku z *frajerami*
Już na *gumach* paradował.

Wiózł na bale, na wyścigi,
Na „Marcelin” — do „Sielanki”...
Ze sto razy się zdarzyło:
Wracał „cięty” z pochulanki!
Ale nigdy nie wywrócił,
Nie zawadził o latarnię...
Chociaż sypał z „kawalerska,”
Wyciągniętym kłusem, śwarnie!
Znają z tego wszystkie pany
Parokonkę Tomka Luśnię,
I on wszystkich! Ujrzy kogo...
Wnet na szkapę przez ząb muśnie...
I już gotów! W mgnieniu oka
Parokonka o cal stanie...
Luśnia kłania się i pyta:
„Gdzie mam jechać, jaśnie panie?”
Dobrze idzie mu na koźle
Czy w czas letni, czy jesienny...
Czasem tylko się zachmurzy —
Gdy ma jechać za... *kurs dzienny!*

SZAPSIA.

Choć przysłowie utrzymuje,
Że „ozdobą sukni człowiek,"
Jednak odzież jest potrzebną
Do zamknięcia grzesznych powiek.
Zwłaszcza w naszym tu klimacie,
Gdzie są nieraz tęgie mrozy,
Nie okryte niczem ciało
Drżałoby, jak liść mimozy!
Garderoba niejednemu
Napędziła trosk na czole...
Krótko mówiąc — fach krawiecki
Ważną w życiu grywa rolę.
Najważniejszą jednak chyba
W twardej doli literata,
Zyjącego ciągle w „świecie,'
Przędącego myśl dla świata.
Z takiej przędzy bardzo często
(Raczcie wierzyć, państwo moi),

I na ciepłą nawet porę
Garnituru nie wykroi.
Nieraz zatem bezwątpienia
Chłódby gnębił literata,
Gdyby nie skuteczna pomoc
Perły krawców: H. Ekstrata!
W redakcyjnym naszym światku
Dobrze znana perła krawców!
Czy w obozie „postępowym,"
Czy w obozie „zachowawców!"
Popularnie zwany „Szapsią,"
Ma największą w świecie cnotę:
Gdyż na kredyt, na wypłatę,
Zawsze gotów dać „robotę."
Za usłużność tę wśród prasy
Ma nasz Szapsia mir nielada:
Gdy się zjawi gdzie w redakcji,
Na poczetnem miejscu siada.
Każdy wita go uprzejmie,
Jako posła dobrej wieści,
Poczem idą rokowania:
Mały przetarg słownej treści.
Potem... miara. Dłonie Szapsia
Biorą wymiar literacki,
Nie zaś ręką Fidyjasza,
Jak to słusznie rzekł Słowacki.

Po tygodniu jest garnitur:
Leży zgrabnie jakby ulał!
Na „pierwszego” pierwsza rata,
Jeśli Pegaz nie zakulał!
Gdyż i tak czasami bywa,
Że choć spłynie dzionek „pierwszy,”
Szapsia raty nie dostaje,
Bo... za mało było wierszy!

ROZNOSICIEL.

Znane wszystkim jest przysłowie,
Ze „pozory mylą zwykle...”
Oczywisty tego dowód
Na Jacentym mam Ponikle.
    Wątły, chudy, przygarbiony,
    Krokiem chwiejnym stąpa w „esy,”
    A jednakże siłacz, panie!
    Że w kąt greckie Herkulesy!
Mówią, że na świecie ongi
Żyły jakieś tam Cyklopy!
Mój Jacenty, choć nie Cyklop,
Dźwiga losy Europy!
    I w dodatku w jednej dłoni!...
    Czasem skrawek Ameryki
    A w ostatnich czasach nawet
    Dobrał sobie szmat Afryki!
Miljony dźwignie ludzi,
Cały naród, choćby wielki...

Furda! jakby na ten przykład
Zabrał w kieszeń dwa serdelki.
Weźmie Anglję razem z flotą,
Grecja, Kreta, to dlań kpiny!
Podczas wojny nosił Kubę,
Na przykładkę... Filipiny!
Nieraz kolej wstrzymał w biegu,
W własnej dłoni niósł „rozbicie,"
Lub wyprawę do „bieguna"
Na lodowców zmarzłym szczycie.
Czy to *meeting*, czy parlament,
Czy hiszpańska walka byków,
Wszystko w garści ma Jacenty
Od Hidalgów do Chińczyków!
Na co zresztą mówić wiele?
Wszakże poznać lwa po grzywie:
Lata całe brał Bismarcka,
Aż pochował go godziwie.
Ulżyło się Jacentemu,
Kiedy zamarł pan z Warcina,
Choć, jak przedtem, „pokój zbrojny"
Dźwigać musi starowina.
Zawsze lżej o męża z stali,
Nie zastąpi go Wolf przecie,
Nawet stado hakatystów
I „junkierskie," całe śmiecie!

Lżej dziś znacznie Jacentemu,
To też raźniej daje susa,
Choć mu znowu dorzucono
„Czarcią Wyspę” i Dreyfusa!
Jakiś czas z nim było cicho,
Teraz znowu jest na wierzchu,
Jacentemu każą nosić,
Nosi z rana aż do zmierzchu.
Nosi co dnia — jak rok Boży —
Mierząc schody spiesznym krokiem.
Raz o „swoje się upomni”
Z życzeniami, z Nowym Rokiem!
Wtedy śmiele do drzwi dzwoni,
I orację pali zwykłą...
. . . .
Czytelnicy! odgadnijcież,
Kim Jacenty jest Ponikło?

W ZAKĄTKU GAZET.

W zakątku gazet (co jak domy
Mają swój front i suteryny),
Gdzie w wilgnej izbie śpi niedola,
Smutne drukują się nowiny.
	Na drobne zgłoski petitowe
	Nieraz się składa życie szare:
	Troska, upadek, grzech, niesława,
	Śmierć nawet, znajdą tu ofiarę...
Nieraz z ogniska twardej pracy
Odgłos niedoli spłynie echem,
A nieraz zbrodnia upodlona
Z za krat zgrzytliwym zabrzmi śmiechem.
	Nieraz z pod zimnych stalnych czcionek
	Rozpaczą bólu spojrzą oczy,
	Nieraz występek z bliźniej piersi
	W zapamiętaniu krew wytoczy.
Smutne to echa! Smutne wieści!
Na przykomornem u dzienników!
Co dnia z drukarskiej płynąc kaszty
Do serc pukają czytelników.

Co dnia przynosi życia fala
Obita o brzeg twardej doli:
Łzy, zgrzyty, żądze, ciernie, męty,
I to co bawi, i co boli!
Lecz wśród tych wszystkich ech żałoby,
Zakutych drukiem w drobne słowa,
Największym bólem zda się mówić
Rubryka: „Nędza wyjątkowa.”
Na kilku wierszach, w jednem zdaniu,
Masz głód, sieroctwo, szaty wdowie...
Masz jęk kaleki, dziatwy lament,
Szmaty i barłóg za wezgłowie.
Po stromych schodach na facjatkę,
Albo w piwniczną izbę siną,
Zachodzi nędza cichym krokiem,
Wyciąga dłonie... I łzy płyną!
W zakątku gazet (co jak domy
Mają swój front i suteryny),
Drobniutkiem pismem drukowane
Żałosne gnieżdżą się nowiny.
Każdy przecinek łzą oblany
Płaczem się liter lśnią kobierce...
Niechaj przy „kropce” dłoń pomocną
W „nawiasie” poda dobre serce.

W KARNAWALE.

Siadł za stołem, wziął pióro do ręki,
Białe karty rozłożył niedbale,
I... jął pisać nowelę *na czasie*,
Aktualną. Tytuł: „W karnawale."
    Miał wpleść w słowa: taniec, skoczne dźwięki,
    Szept miłosny, sny rajskie, woń kwiatów,
    Śmiech, flirt, szałem rozpłonione oczy,
    Kibić drżącą w ekstazie z zaświatów.
Miał to wszystko wypisać ponętnie,
W stylu lekkim, w humoru okrasie...
Czytelnika miał raczyć weselem,
(W karnawale wesołość na czasie).
    Siadł za stołem... Myślom puścił wodze...
    Pierś dostroił... przysunął atrament...
    I szukając natchnienia z sufitu,
    Na niebieski popatrzył firmament.
Noc balowe włożyła klejnoty:
Księżyc—djadem i gwiazdy—cekiny,

Szła nad miastem w błękitów osłonie,
W mgieł puszystych spowita muśliny.
Szła urocza, spokojna, wspaniała,
Niby balów królowa w salonie...
Noweliście snadź nie szło pisanie,
Jakaś chmura owiała mu skronie.
Skreślił tytuł... Napisał raz drugi...
I znów piórem przeciągnął po karcie...
Jakieś echa lękliwe a rzewne
Inny pomysł rodziły uparcie.
Coś za gardło ściskało go łzawie,
Coś za serce trzymało i rękę...
Spojrzał w okna sąsiadki na „trzeciem"
I napisał „Balową sukienkę."
Wplótł w treść turkot maszyny ze stali
Biednej szwaczki uroczą wplótł główkę...

. . . .

Czytelnicy podobno płakali —
Lecz wydawca mu zrobił wymówkę.

N A B A L U.

— Pan dziś całkiem nie tańczy? Czemu? wolnoż spy- [tać?
Chciałabym z pańskich oczu odpowiedź wyczytać.
Lecz wzrok pana, uparcie ku posadzce zwrócon,
Odmawia odpowiedzi. Czemu pan zasmucon?
Próżno tonę w domysłach. Mając prostszą drogę,
O powód zachmurzenia wszakże spytać mogę?
— Pytanie to na serjo?
— Czekam na odpowiedź...
— Siadaj pan!
— Czy mam odbyć generalną spowiedź?
I--przed dla mnie łaskawym konfesjonałem—
Wyjawić całą prawdę, czemu posmutniałem?
Dlaczego, gdy wesołość wre tutaj dokoła,
Chmura smutku nie może pierzchnąć z mego czoła?..
Pani mnie o to pytasz...?
— I słucham w skupieniu,
Bardzo brzydko być smutnym w takiem otoczeniu.

Rada przeto, chwileczkę poświęcę rozmowie.
Wielce mię intryguje, co mi też pan powie?
— Już wszystko powiedziałem...

— To bardzo niewiele!
Jeszcze raz się ostatni zapytać ośmielę,
Lub... Jesteś pan niegrzeczny, no... i nudny trocha!
Zmieńmy temat rozmowy... Czy się pan zakocha?
— Zapewne...

— Lakoniczny jest dziś nudziarz z pana.
Jakiż ma kolor włosów pańska ukochana?
Jakie oko? wzrost? ząbki? ideału postać?
— Chciałabym...

— Służę pani...

— Jej fotogram dostać,
By ocenić gust pański. Jakież ma mieć włosy?
— Ciemno-blond, słońca blaskiem posypane kosy!...
— Prześlicznie! Oczy? Oczy? Pewnie lazurowe?
— Przeciwnie. Piwne... łzawe... Usta... koralowe,
Wzrost średni, ząbki *swoje*, owal twarzy biały...
Ot, cały jej rysopis...

— Przyznaję... wspaniały!
Lecz... niechcący trącamy w struny romantyczne...
Czy pan żywi uczucie całkiem platoniczne?
— Ach pani! Com ukochał, to duszą i ciałem!
Głową, sercem, zmysłami, mem jestestwem całem!
Każdy fibr tętni we mnie pod jej ócz płomieniem,

Nerwy biją rozkosznie jej tylko wspomnieniem!
Zazdrosny o jej oddech, jej widoku chciwy,
Z nią tylko—wybacz pani—mógłbym być szczęśliwy!
Ona mi rajem duszy, gwiazdą na tle życia!
Aniołem, co mi ducha chroni od rozbicia!...
Ona mi światem całym! Jabym przed nią padał,
Jak przed świętą...
— Już dosyć! Tak się pan rozga-
[dał!
— ...Z pod stóp jej zmiatał prochy... Kwieciem wy-
[słał drogę!
Dał wszystko, co wśród życia zdobyć tylko mogę!
Wszystko, czego zażąda, co tylko zamarzy...
U wrót jej szczęśliwości stanąłbym na straży...
Mógłbym za miljon kochać, za miljony pieścić...
— Zechciej Pan swój miłosny program nieco stre-
[ścić.
— Wierny do zgonu. Wszystko, wszystko zdziałał dla
[niej!...
— Nawet walca zatańczył? *N'est ce pas?*
— Tak pani!

POMYŁKI W DRUKU.

Str.	10	wiersz	2 od góry	zamiast	pieje,	winno być	sieje.
„	11	„	6 od dołu	„	znojem	„ „	zwojem
„	17	„	5 od góry	„	co go	„ „	com jest
„	34	„	2 od dołu	„	jak	„ „	lek
„	38	„	10 od góry	„	gruzy	„ „	grudką
„	52	„	8 od dołu	„	bezkłosną	„	bezkresną
„	52	„	9 od dołu	„	wolne	„ „	polne
„	57	„	8 od dołu	„	świecie	„ „	śmiecie
„	62	„	6 od góry	„	znoju	„ „	zwoju
„	73	„	2 od dołu	„	ci	„ „	aż
„	76	„	9 od góry	„	obfite	„ „	odbite
„	87	„	10 od góry	„	psy	„ „	czy
„	89	„	2 od góry	„	gąsiętmi	„ „	gęsią tuż
„	103	„	3 od dołu	„	podróży	„ „	podnóży
„	105	„	9 od góry	„	Na	„ „	O
„	111	„	11 od dołu	„	rojówkę	„ „	w rojówkę
„	132	„	ostatni	„	Tak	„ „	Służę